Nr. 194. Lwów — Czwartek dnia 25 Sierpnia. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 28 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy balów, odczytów i koncertów, spisy składek, demisienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie Agencya Dzienników Sokolowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h.

Dziś: św. Ludwika Kr. Focyusza | Jutro: św. Zefiryny S. Maksyma W.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o godz. 5 m. 15, Zachód „ „ 6 m. 46
Długość dnia godzin 13 minut 31. Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Z widowni wojny.

Angielskie biuro Reutera — instytucya poważna — doniosło, że silny korpus japoński pojawił się na tyłach armii Kuropatkina, stojącej, jak wiadomo, pod Laojanem, a właściwie nieco na wschód od niego, tak naprzykład, jakby było, gdyby na wschód od Lwowa stała długą linią armia od Barszczowic do Starego Sioła. Przeciw tej bardzo silnie oszańcowanej pozycyi Kuropatkina stoją prosto na wschód Kuroki, na południowy-wschód Nodzu, a na południe Oku. Tak oni mieli uderzyć razem na długi, półkolisty front armii rosyjskiej, ale się zawahali, bo szańce Kuropatkina są liczne i wielkie, pozycya jego górzysta, więc łatwa do obrony, wreszcie wojsko jego nie o wiele jest słabsze od trzech korpusów japońskich. Zawahali się tedy trzej wodzowie japońscy i nawet nieco cofnęli swe pułki, aby bez niepotrzebnych potyczek doczekać się nadejścia armii, zajętej teraz zdobywaniem Portu Artura. Tak stały rzeczy do chwili ostatniej. Wtem pojawiło się doniesienie, że silny korpus japoński pokazał się na tyłach armii Kuropatkina. Ponieważ porównaliśmy Laojan do Lwowa, przeto trzeba byłoby powiedzieć, że silny korpus japoński stanął w Gródku. Oczywiście w takim razie skierowałby się on na Laojan i uderzyłby na Kuropatkina z tyłu, właśnie wtedy, gdy go Kuroki zaczepi z przodu, Nodzu nieco z boku, a Oku od prawego skrzydła. Położenie Rosyan byłoby tak fatalne, że aby się ratować, musieliby, nie czekając bitwy, zmykać na północ, do Mukdenu.

Ale zaraz druga depesza biura Reutera zapewnia, że ów silny korpus japoński w swym pochodzie na rosyjskie tyły stanął tam, gdzie rzeka Tajca, płynąca ze wschodu na zachód tuż pod Laojanem, wpada do rzeki Lao. Jeżeli tak, to ów korpus japoński jeszcze nie zdążył na tyły Kuropatkina, jeszcze nie stanął tak w stosunku do Laojanu, jak leży Gródek w stosunku do Lwowa, lecz się znajduje dopiero jakby w Samborze, albo nawet jeszcze dalej na południowy-zachód. Kuropatkin może więc jeszcze niejedno przedsięwziąć przeciw temu korpusowi, który sam jeden nie może być zanadto dla niego silny, albo też łatwo jeszcze Rosyanom wykonać spokojny ruch w stronę Mukdenu.

Skąd mógł się wziąć ów silny korpus japoński, który dąży na tyły armii Kuropatkina? Kilka dni temu na okrętach przybyła do Inkou (do portu Niuczwanu) „terytoryalna“ dywizya, czyli dywizya rezerwy drugiego powołania. Niewątpliwie ona na lekkich statkach popłynęła z Niuczwanu w górę rzeki Lao aż do tego punktu, gdzie do niej wpada Tajca. Ponieważ teraz, po wielkich ulewach, Tajca także bardzo wezbrała, więc i po niej owa dywizya może dalej płynąć pod Laojan. Ale nie można jej nazywać silnym korpusem, bo posiada najwyżej 12.000 ludzi, a nie ma jazdy i artyleryi. Lecz było kilka dni temu doniesienie rosyjskie, potwierdzone następnie przez inne biura wywiadowcze, że część armii jenerała Oku poszła na południe. Przypuszczano, że ta część poszła pod Port Artura, aby wzmocnić tamtejszy korpus oblegający, ale ten domysł z pewnością nie był trafny. Byłoby bardzo dziwne, gdyby niektóre pułki jenerała Oku posłano o trzysta kilometrów na południe, a jednocześnie dywizyę terytoryalną przewieziono mimo Portu Artura do Inkou i dalej na północ. Wszakże już o wiele prościej byłoby wysadzić tę dywizyę pod Portem Artura, a nie ruszać pułków jenerała Oku. Takie *chassé croisé* dobrem jest w kadrylu, ale nie na wojnie. Istotnie też jedną terytoryalną dywizyę wysadzili Japończycy tuż pod Portem Artura w zatoce Gołębiej. Jeżeli tedy z armii jenerała Oku odeszły niektóre pułki, to nie pod Port-Artura, ale ku owej terytoryalnej dywizyi, która wylądowała w Inkou. Razem z nią może one maszerują na tyły Kuropatkina, a w takim razie jest to rzeczywiście dość silny korpus, bo pewnie jenerał Oku oddzielił także jakąś artyleryę.

Okrążanie nieprzyjaciela należy do ulubionych manewrów wojsk japońskich. Są one niezaprzeczenie bardzo odważne i z ogromną brawurą uderzają z czoła, jednakże widocznie natura mongolska skłania Japończyków do ruchów tak uciążliwych i niebezpiecznych, jak wszelkie okrążanie. Uciążliwości ich nie zrażają, niebezpieczeństwo zaś takiego ruchu znika dla nich z tego powodu, że miejscowa ludność służy im wiernie, a Rosyanom wcale nie pomaga, owszem, okłamuje ich, na co oficerowie ciągle się skarżą. Uwzględniając to wyjątkowe upodobanie Japończyków do zachodzenia z boku lub z tyłu, możemy nawet przypuszczać, że cała armia jenerała Oku po to właśnie cofnęła się pod Hajczen, o czem jen. Kuropatkin donosił w raporcie do cara, aby zboczyć na zachód i wzdłuż rzeki Tajcy posunąć się na tyły armii rosyjskiej.

Pojawienie się Japończyków nad Tajcą bardzo zmienia położenie wojsk jen. Kuropatkina; jego silna pozycya staje się odrazu słabą. Dlatego sądzimy, że on znowu będzie się starał uniknąć walnej bitwy pod Laojanem, jak uniknął jej pod Daszyczao, a potem pod Hajczenem. Zapewne już nawet zaczął odwrót do Mukdenu, lubo oczywiście będzie po drodze się zatrzymywał, oszańcowywał i lekko ścierał się z nieprzyjacielem, aby jak najdłużej wstrzymywać jego pochód.

Opór sułtana.

Ostatnim pomrukiem oddalającej się burzy jest wiadomość, że sułtan gwałtownie się opiera przeciw powiększeniu liczby europejskich oficerów i podoficerów w międzynarodowej żandarmeryi, która przyprowadza do porządku stosunki macedońskie. Opór ten sprawił tylko w Austro-Węgrzech przykre wrażenie, czemu się dziwić nie można, bo monarchia habsburska bezpośrednio odczuwa każde wykolejenie na półwyspie bałkańskim. Ledwo na nim poczną się ruszać ludy słowiańskie, natychmiast powstaje pewne podniesienie się temperatury uczuć w krajach okupowanych, w Dalmacyi i Slawonii. Austro-Węgry są więc z tego powodu przedewszystkiem w tem zainteresowane, aby w ich sąsiedztwie trwał spokój. Na razie nie zakłóci go sułtański opór, cisza jest zapewniona do późnej jesieni, bo wynika z konsularnych raportów, że ludność macedońska jest wyłącznie zajęta sprzątaniem świetnych w tym roku plonów i sama bardzo ostro się rozprawia z rewolucyonistami, którzy też zmykają do Bułgaryi, gdzie są czynnikiem rozstroju. Wprawdzie są jeszcze w Macedonii nieliczne oddziały powstańcze, ale one muszą się ukrywać nietylko od Turków, lecz może jeszcze bardziej od swych rodaków. Oprócz dość już zwykłych zamachów kolejowych, nic innego robić one nie mogą. Zadowolona z tego Porta, zmniejsza swe załogi, rozpuszcza rezerwistów, aby mniej było wydatków na wojsko, i w optymizmie swym sądzi, że kłopot z Macedonią już zupełnie przeminął, zatem można wrócić do dawnych porządków. Ale to jest złudzenie. Kiedy ludność spienięży swe zbiory, a nasuszy mięsiwa na całą zimę, wówczas znowu chętnie pocznie się przysłuchiwać dowodzeniom agitatorów, że mocarstwa właściwie nic nie zrobiły i że zatem trzeba znowu wziąć się do broni. Właśnie dlatego gabinet austro-węgierski, gorliwie popierany przez petersburski, silnie nalega na sułtana, aby corychlej przystał na powiększenie żandarmeryi. Chodzi tu o rzecz ważną. Program mürzstecki zawiera podział Macedonii na okręgi możliwie jednolite pod względem narodowym, aby Bułgarzy, Serbowie, Kucowałachowie, Turcy, Grecy i Albańczycy mieli własne sądy i rady administracyjne. Taki geograficzny podział kraju na okręgi jest najważniejszem zadaniem bezstronnej, bo europejskiej żandarmeryi. Musi ona wszędzie przeprowadzić spis ludności i sumiennie określić do jakiej narodowości należy każda wioska. W tem jej przeszkadzają „komitadżowie“, to jest ci patentowani politycy, z których jedni chcieliby jak największą część Macedonii zaliczyć do Bułgaryi, inni do Serbii, jeszcze inni do Albanii, albo do Grecyi. Właśnie dlatego, aby usunąć zawady, wznoszone przez „komitadżów“, musi być powiększona żandarmerya, a nie jest to bynajmniej nowe żądanie, bo żandarmów powołano na razie mniej, niż było postanowione w Mürzstegu, przyczem, zgadzając się na redukcyę ich, mocarstwa się zastrzegły, że będzie ona tylko chwilowa.

Trudność nie w tem, że się sułtan opiera, jeno w tem, że po jego stronie stanęły Anglia i Włochy, a ponieważ Francya i Niemcy zachowują się biernie, przeto nie ma europejskiego koncertu. Cała Europa przyjęła program mürzstecki, a teraz od popierania go cofają się niektóre mocarstwa. Różnie tłómaczą, dlaczego tak się stało. Anglia podobno dlatego popiera sułtana, aby mieć go za sobą w sprawie cieśnin morskich, w sprawie Bosforu i Dardanelli i przejazdu przez nie rosyjskich statków. O polityce włoskiej utrzymują, że jest po prostu przeciwna austryackiej. A bierność niemiecka i francuska wrzekomo pochodzi z chęci dogodzenia Rosyi, której tajnem życzeniem ma być, iżby nic się nie zrobiło dla stałego uspokojenia Macedonii aż do chwili, w której carat, skończywszy rachunki z Japonią, będzie mógł gruntownie się zająć półwyspem bałkańskim i po swojemu pokierować tamtejsze sprawy.

Jakkolwiek jest, trzeba uznać, że w danej chwili nie istnieje koncert europejski dla Macedonii. Cały ciężar tej rzeczy spada na Austro-Węgry, którym bardzo na tem zależy, aby przestała się burzyć „odrobina macedońska“. Jeżeli nacisk austro-węgierski na sułtana nie będzie skuteczny, to w zimie, lub na wiosnę zacznie się ruchawka, może większa od poprzedniej, a ponieważ odzywa się także sprawa ormiańska, przeto może być podniesiona cała kwestya wschodnia. Taką możliwość uwzględniają podobno w Wiedniu, a w Peszcie po prostu hałasują o niej. Rzeczywiście, byłby to wypadek niepomyślny dla europejskiego pokoju.

Korespondencye.

Wiedeń 23 sierpnia.

(*Organizacya Czechów w Austryi Dolnej. — Podwyższenie cen mleka. — Ile wody przynosi Wiedniowi wielka ulewa? — Aparat do pływania.*)

(y). Tutejsza prasa niemiecka dzwoni na alarm, że zataczająca coraz szersze kręgi organizacya Czechów, zamieszkałych w Wiedniu i w ogóle w Austryi Dolnej, zaczyna już stanowić poważne niebezpieczeństwo dla niemieckiego charakteru tej rdzennie niemieckiej prowincyi. Ostatnimi czasy założono np. w Wiedniu stowarzyszenie czeskich restauratorów, tudzież drugie, czeskich rękodzielników, i oba prosperurą świetnie i liczą mnóstwo członków. Nadto jest w projekcie założenie centralnego stowarzyszenia przemysłowców czeskich, mieszkających w Austryi Dolnej. Najbardziej jednak irytuje Niemców to, że zanosi się na powstanie organizacyi chłopów czeskich w Austryi Dolnej. Inicyatywa do tego wyszła od kolonii włościan czeskich w gminie Marchegg, którzy ogłaszają w czasopiśmie *Slovan* odezwę, wzywającą do założenia czeskiego związku chłopskiego dla Austryi Dolnej z własną chłopską „Zalozną“, t. j. Kasą zaliczkową w Wiedniu. Równocześnie zbierają wśród Czechów składki na wybudowanie w Wiedniu wielkiego czeskiego Domu narodnego, mającego być głównem ogniskiem czeskiego życia narodowego w Austryi Dolnej. Wszystkie te usiłowania Czechów opierają się na gruncie zupełnie legalnym, niezrozumiałem więc jest, dla czego prasa niemiecka gorszy się niemi i z powodu nich podjudza publiczność przeciw Czechom. Przecie równe prawa dla wszystkich.

Sprawa podwyższenia ceny mleka w Wiedniu roznamiętniała przez kilka dni umysły sfer interesowanych. Producenci, tj. właściciele dóbr i folwarków, zaopatrujący Wiedeń w nabiał, zapowiedzieli, że ze względu na brak paszy i trudność wyżywienia inwentarza nie są w stanie dostarczać nadal mleka pod dotychczasowymi warunkami, lecz muszą cenę jego podwyższyć o 4 do 6 halerzy na litrze. Dotychczas kosztuje tutaj litr doskonałego niezbieranego mleka 20 halerzy. Przeciw temu zamiarowi producentów podnieśli wrzawę zarówno handlarze nabiału, jak i publiczność. W sprawie tej odbył się szereg zgromadzeń, na których uchwalono rezolucye, wzywające wszystkie powołane do tego czynniki, aby nie dopuściły do podrożenia tego najniezbędniejszego artykułu pożywienia biednych ludzi. Sprawę tę ujęły ostatecznie w swe ręce magistrat wiedeński i dolno-austryacki Wydział krajowy, który zwołał dla niej osobne posiedzenie, na które zaprosił przedstawicieli handlarzy nabiału, tudzież największych producentów, zaopatrujących Wiedeń w mleko, między nimi zarząd dóbr arcyksięcia Fryderyka. I ostatecznie po długich targach stanęło na tem, że cena mleka podwyższona zostanie tylko o 2 halerze na litrze i że to podwyższenie obowiązywać ma tylko do wiosny przyszłego roku, a ustać ma z chwilą, gdy bydło zacznie paść się na pastwiskach.

Niektórzy amatorowie-matematycy zadali sobie trudu obliczyć, jakie masy wody deszczowej spadły na Wiedeń w dniu urodzin cesarskich, kiedy to w godzinach popołudniowych zerwała się szalona ulewa, która udaremniła wszystkie zapowiedziane festyny i zabawy. Owóż rachunek przedstawia się tak: Wedle zapisków centralnej stacyi meteorologicznej wynosił opad deszczowy w tym dniu $34^3/_{10}$ milimetrów, ponieważ zaś cały obszar Wiednia wynosi 180 milionów kwadratowych metrów, przeto suma wody, jaka spadła na tym obszarze, wynosiła 6,174.000 kubicznych metrów, czyli 61,740.000 hektolitrów. Gdyby chciano w sztuczny sposób sprowadzić taką samą ilość wody, musianoby mieć pompę, dostarczającą co sekundę 1000 litrów i pompa taka musiałaby pracować bez przerwy dniem i nocą przez 71 dni.

Przed kilku dniami odbył niejaki Józef Kickmeyer drogę z Wiednia do Preszburga Dunajem w aparacie do pływania własnego pomysłu. Aparat ten jest to pas składany z nieprzemakalnej materyi wełnianej. P. Kickmeyer, chcąc udowodnić, że nawet człowiek bardzo ciężko ubrany, mając na sobie jego aparat nie zatonie, lecz utrzyma się na powierzchni wody, wskoczył do Dunaju, mając na sobie dwa surduty, cztery pary pantalonów, cztery koszule i trzy pary skarpetek, a nadto do pasa swego zawinął zarzutkę jesienną, marynarkę, kamizelkę, dwie pary pantalonów, bieliznę, buty i miękki kapelusz filcowy. Przy pływaniu pomagał sobie dwiema deszczułkami, trzymanemi w rękach. Z Wiednia wypłynął o 9 rano i pierwszego dnia dopłynął do Hainburga, gdzie przenocował, nazajutrz o 9 rano puścił się w dalszą drogę i o 12 w południe przypłynął do Preszburga. Gdy tam otworzył swój pas, pokazało się, że zawinięte w nim rzeczy były całkiem suche. Zanotować warto przytem, że wynalazca tego aparatu p. Kickmeyer bez swego pasa wcale pływać nie umie.

Statystyka mieszkań naszych.

W *Statistische Monatsschrift* zamieszcza docent lwowskiej wszechnicy dr. Józef Buzek ciekawy elaborat statystyczny, dotyczący mieszkań 60 średnich miast austryackich. Praca opiera się na spisie mieszkań z 31 grudnia 1900 roku. Zaznaczyć należy, że autor pominął zupełnie najważniejsze może i najwięcej interesujące stanowisko, z któregoby właśnie przedewszystkiem t. zw. gęstość zamieszkania ocenić należało. Bardzo słusznie wychodząc z założenia, że gęstość zamieszkania zawisłą jest od wielkości mieszkania i liczby osób je zamieszkujących, przyjmuje jednakże jako miarę wielkości mieszkań liczbę składających je ubikacyi, a nie wymiar w metrach sześciennych. Przez użycie tej niewłaściwej miary pomija najważniejsze kryteryum, ile metrów sześciennych powietrza wypada na człowieka w mieszkaniu, liczba ubikacyi bowiem nie mówi nic, gdyż pokoje mogą być duże i małe, a nawet bardzo małe, więc może się zdarzyć, że trzy osoby mieszkające w jednym pokoju mają każda więcej powietrza, aniżeli mieszkające w innym pokoju dwie osoby. Korzystając jednak w artykule niniejszym z pracy dra Buzeka, musimy też przyjąć i jego kryteryum w ocenie gęstości zamieszkania.

Dr. Buzek przyjmuje jako normalnie zamieszkałe te mieszkania, w których na jedną ubikacyę przypadają dwie osoby; jeśli przypada mniej niż dwie, jako słabo zamieszkałe. Wzwyż zaś dwóch osób na jedną ubikacyę, określa jako przepełnione i dla łatwiejszego oryentowania się w gęstości tego przepełnienia ustawia cztery stopnie, a mianowicie: stopień Iszy — na jedną ubikacyę trzy osoby, stopień IIgi — cztery osoby, stopień IIIci — pięć osób i IVty — sześć osób na jedną ubikacyę.

Według wspomnianego spisu z końca roku 1900 było we Lwowie ogółem 31.727 mieszkań, z których 19.440 czyli 61% ogólnej cyfry było normalnie zamieszkałych, a na resztujących 39% przepełnionych, do pierwszego stopnia przepełnienia zaliczyć należy 18%, do II — 10%, do III — 5%, a do IV lub ewentualnie jeszcze wyższych stopni 6% ogólnej liczby mieszkań.

Procentowy ten stosunek wydaje się pozornie zadawalniającym, bo wykazuje, że słabo lub normalnie obsadzonych mieszkań jest przeszło 60% jednakże zapominać nie można, że jest to stosunek mieszkań a nie ludności je zamieszkującej. Z tej strony patrząc, widzimy wprost odwrotny prawie stosunek. Na ogólną liczbę 159.877 mieszkańców Lwowa w 1900 r. 72.164 osób mieszkało w przepełnionych mieszkaniach. Jeśli z ogólnej cyfry mieszkańców odliczymy na klasztory, załogę wojskową, szpitale, więzienia itp., których mieszkańców pod rachubę brać nie można 17.910 osób, to wymieniona liczba 72.164 wzrasta do przeszło połowy ludności Lwowa i widzimy, że tylko 69.803 osób mieszka w sposób normalny.

Bardzo charakterystycznem jest, że z liczby osób, mieszczących się w przepełnionych mieszkaniach, 87% zajmuje mieszkania tylko z jednej lub dwóch ubikacyj złożone. Bardzo niekorzystnie przedstawiają się stosunki mieszkań w tym kierunku we Lwowie i wogóle w Galicyi. W samym Lwowie 32% mieszkań składa się z jednej tylko ubikacyi, nawiasem mówiąc, najczęściej zarazem kuchni i izby mieszkalnej (wyjąwszy tylko tzw. mieszkania kawalerskie), z ogólnej liczby ludności aż 26% mieszka w takim „pokoju z kuchnią“, zaś w mieszkaniach, złożonych z pokoju i kuchni, więc dwóch ubikacyj, mieszka 30% ludności. Oba te rodzaje mieszkań należą do kategoryi przepełnionych i to przeważnie III-go i IV-go st. Siedmnaście procent mieszkańców Lwowa zajmuje mieszkania, złożone z dwóch pokoi i kuchni, a więc z trzech ubikacyj; 10% zajmuje trzy pokoje z kuchnią, 6% cztery pokoje z kuchnią, zaś tzw. „wielkie mieszkania“, czyli złożone z pięciu, sześciu lub więcej pokoi z przynależytościami zajmuje 11% ogółu mieszkańców Lwowa. W Galicyi zaś 31% całej ludności mieści się w jednoubikacyjnych mieszkaniach, zaś w jednym pokoju i kuchni 32%, w 2 pokojach

---

8)

Jan Ogiński-Kontrymowicz.

WĘZEŁ GORDYJSKI

powieść.

(Ciąg dalszy).

Pan Roch widocznie zmięszał się, utopił we mnie swoje przenikliwe oczy i przez chwilę stał milczący, ale następnie podniósł głowę do góry i odrzekł:

— Nie panie, nigdy nie byłem w Petersburgu.

— To dziwne, bo koniecznie mnie się zdaje, że fizyognomia pańska dla mnie nieobca, żeśmy się już gdzieś widzieli.

— Bardzo być może — odpowiedział pan Hilderyng. — Dużo podróżowałem po Europie, bardzo więc być może, żeśmy się gdzieś zetknęli w Wiedniu lub w Paryżu.

— Nie byłem nigdy za granicą — odpowiedziałem. — Oprócz Królestwa i Cesarstwa, nie znam innych stron.

— To już nic na to nie poradzę — odrzekł zimno, kłaniając się pan Roch.

Wyprowadziliśmy kobietę i wsadzili ją do powozu.

Nowa mężatka wyciągnęła rękę, pan Roch ucałował ją i powóz wyruszył wśród ciemności za bramę klasztorną.

Mężczyźni stali jeszcze w bramie otwartej.

— Wojtek! czy jesteś? — zawołał pan Skórski przyciszonym głosem.

— A gdzież to mam być, dyć ja tu od godziny stoję na takiej ulewie, zmokłem jak pies.

— To nic, wyschniesz jutro na słońcu. Wsiadajmy.

Podjechała bryka kryta, na resorach, mężczyźni wsadzili mamkę z dzieckiem i sami następnie wsiedli. Brama się za nimi zamknęła i w krótce słychać było tylko człapanie szkap po błocie.

My obydwaj wróciliśmy do celi ojca Salviana. Spoglądaliśmy po sobie przez chwilę nic nie mówiąc.

— Dziwne i niezrozumiałe dla mnie zdarzenie — odezwałem się pierwszy.

— Że dziwne, nie ulega zaprzeczeniu, ale zrozumiałe dla mnie jest bardzo.

— Któż są ci ludzie? Opowiedz mi, co wiesz o nich xięże kochany.

— Nie ma tu już żadnej tajemnicy, to, co ją stanowiło, samo się zdemaskowało, pozostaje mi tylko objaśnienie i chętnie go panu udzielę. Panna Antonina jest jedyną gałązką, pozostałą ze starego rodu po kądzieli owego braciszka Jana, którego historyę opowiadałem panu i którego artystycznej robocie rzeźbiarskiej przypatrywaliśmy się w bibliotece klasztornej. Ojca utraciła będąc jeszcze w kolebce, matka jej, kobieta światowa, większą część życia przepędziła za granicą, córki jednak nie włóczyła z sobą, gdyż przeszkadzałaby była jej romansowym wycieczkom. Panienka chowała się na wsi w domu, zostawiona zupełnie samej sobie, co niekoniecznie na dobre jej wyszło. Matka jej nie była z domu bogata, dla swojej piękności poszła za mąż za człowieka względnie bogatego, zakochanego w niej, który jednakże wkrótce potrafił ocenić lekki jej charakter i umierając, jedyną sukcesorką uczynił córkę swoją, Antosię. Matka przymuszona była kontentować się tylko małą rentą i procentami od swojej sumy posagowej; wskutek tego musiała się ograniczać w wydatkach, ale, o ile mi wiadomo, opiekun główny małoletniej sieroty, jest człowiekiem słabego charakteru i wkradły się tam nadużycia w rachunkach. Matka najniesprawiedliwiej znienawidziła jedyną córkę, nie oddała jej na żadną pensyę, ale otoczyła rojem zagranicznych guwernantek, które się zmieniały prawie co rok, dobieranych niekoniecznie szczęśliwie. Te zamorskie sroki przewróciły dziecku głowę błędnemi teoryami, tak rozpowszechnionemi na zachodzie. Wrażliwy umysł dziewczęcia z chciwością pochłaniał fałszywe prawdy i egzaltował się niemi. Przykład matki, oddanej zabawom, przepędzającej życie w ciągłych podróżach zagranicznych, działał także ujemnie na jej charakter. Uformowała się więc istota dziwaczna, z przewróconą głową, ale z najszlachetniejszymi popędami. Przed półtora rokiem został przysłany z Wiednia przez matkę guwerner języka włoskiego pan Hilderyng, którego tutaj miałeś pan przykrość poznać. Jest to człowiek bez żadnych zasad, a raczej ma zasady: nic nie szanować, wszystko podeptać, szydzić z najświętszych praw. Umysł to płaski, podstępny, chytry, ale człowiek przystojny, zgrabny, celujący we wszystkich ćwiczeniach fizycznych. Dziecko całe dnie, całe miesiące zostawało na jego łasce; boć opieką nie można było nazwać towarzystwa starej krewnej, głuchej i słabowitej, która całe dnie drzemała w fotelu, lub ciągnęła pasyanse. Rezultat takiego położenia z łatwością można było przewidzieć: biedne dziecko stało się ofiarą. Stara pani Zbroina prawie ciągle bawiła w Wiedniu, a tymczasem Antosia została matką. Odbyło się to w chałupie leśnika, któregoś pan tutaj widział, tego Skórskiego. Biedna istota teraz dopiero spostrzegła przepaść po nad którą stanęła. Trzeciego dnia po słabości powróciła do domu niby z jakichś odwiedzin w sąsiedztwie, pozostawiając dziecinę na opiece płatnej kobiety. Doszły jednak jakieś słuchy do matki, bo napisała list do Hilderynga, wymawiając mu miejsce guwernera i wzywając, żeby zaraz opuścił Poddębie. Teraz pan ten arcymistrzowską odegrał rolę. Zaczął się szykować do wyjazdu, udając posłuszeństwo rozkazom matki. Przerażona tem biedna dziewczyna, uważała za jedyne wyjście z tego nieszczęśliwego położenia zamążpójście za człowieka, który stał się ojcem jej dziecięcia. W jednej chwili zdecydowała się na krok stanowczy, postanowiła zostać żoną niegodziwca i myśmy obydwaj dziś do tego jej dopomogli. Wiedziałem to wszystko od niej samej, perswadowałem, ale znając jej niezłomny charakter i aż nadto będąc przekonany, że groźbę odebrania sobie życia spełnić może, gdyż namiętności są gwałtowne a zasady religijne bardzo słabe, wybierając z dwojga złego, wybrałem podłóg mnie mniejsze. Czy tak jest, czas to dopiero pokaże. Być może żeśmy ją ocalili, — a być może żeśmy ją zgubili bez ratunku.

Zakonnik spuścił głowę na piersi i pogrążył się w smutną zadumę.

— Któż jest jednak ten pan Hilderyng? — zapytałem. — Jakież bliższe dane są o tym człowieku?

— Kto on jest, on tylko jeden mógłby nas o tem objaśnić. Nie ulega tylko wątpliwości, że człowiek zły, że zrobił sobie plany z góry, owładnięcia znacznym majątkiem i że to mu się nareszcie udało.

— Ja znałem gdzieś tego człowieka i muszę sobie przypomnieć w jakich ja go widziałem okolicznościach.

— Na co się to przyda? Fakt już spełniony — odpowiedział smutnie zakonnik.

Tymczasem deszcz ustał zupełnie i ze zdziwieniem zobaczyłem pierwsze promienie zorzy, zwiastujące wschód słońca, zaglądające do okna. Pożegnałem więc ojca Salviana. Uścisnęliśmy sobie ręce i przyrzekliśmy wzajemnie komunikować sobie wiadomości o przebiegu sprawy, w której obydwaj wzięliśmy tak niespodziewany udział.

Udałem się do austeryi. Konie moje były już zaprzężone. Zamyślony wsiadłem do powozu i puściłem się w dalszą drogę.

Nagle w umyśle moim zaświeciła błyskawica wspomnień. Teraz doskonale przypomniałem sobie, gdziem widział tego człowieka. — Zrozumiałem całą grozę położenia, ale niestety już było ze późno. Zdradzić tajemnicę teraz, byłoby tylko przyśpieszyć nieszczęście. A może, kto to wie? może ci ludzie będą z sobą szczęśliwi. — Postanowiłem milczeć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

z kuchnią 15%, w 3 pokojach z kuchnią 9%, w 4 pokojach z kuchnią 5%. W mieście Lwowie więc stosunki najbiedniejszych, z tych bowiem rekrutują się mieszkańcy jednoubikacyjnych mieszkań, są widocznie lepsze, niż na prowincyi.

Wielką wagę odgrywa także położenie mieszkania. Tu widzimy, że w suterenach i w parterze mieszka około 80% a więc 4/5 ogółu ludności. We Lwowie mieszka w suterenach 3·12% ludności. Zaś tak we Lwowie, jak wogóle w Galicyi, zaledwo 20% zamieszkuje lokale położone na piętrach, z czego we Lwowie 3·22%, na prowincyi 3·39% mieszka na poddaszach. Co do suterenowych mieszkań, wykazują niektóre miasta galicyjskie szczególniej wysoki procent, np. Rzeszów aż 6·73%, najniższy Drohobycz, Stryj, Stanisławów i Kołomyja. Mieszkań na poddaszu ma najwięcej Biała.

Pominąć nie można także cyfr wolnych mieszkań, widać z nich bowiem stosunek podaży i popytu. We Lwowie na 100 mieszkań jednoubikacyjnych było wolnych w 1900 roku przeciętnie 7·71 (w Galicyi 1·05), 2-ubikacyjnych we Lwowie 8·95 (w Galicyi 1·18), 3-ubikacyjnych we Lw. 8·17 (w Gal. 1·48), 4-ubikacyjnych we Lw. 7·42 (w Gal. 1·82), 5-ubikacyjnych we Lw. 5·98 (w Gal. 1·29). Cyfry dotyczące Lwowa zapewne się zmniejszyły do dziś, gdyż popyt na mieszkania stale wzrasta, zaś ruch budowlany jest w zastoju od lat już kilku.

Wojna rosyjsko-japońska.

Rzym 24 sierpnia. Do ajencyi Stefaniego donoszą z Szangaju: Rząd chiński wezwał przebywające tu rosyjskie okręty wojenne, aby stąd wyjechały lub rozzbroiły się, dodając, że rząd japoński zdecydowany jest za naruszenie neutralności sam sobie wymierzyć satysfakcyę, a w tym celu już kilka krążowników i torpedowców japońskich krąży w pobliżu portu.

Czifu 24 sierpnia. (Biuro Reutera). Wedle opowiadań Chińczyków, Japończycy dnia 21go bm. zaatakowali pod Portem Artura centralne pozycye rosyjskie wzdłuż linii kolejowej, oraz prawe skrzydło Rosyan koło „Złotej góry".

Przebywający tu Japończycy z japońskim konsulem na czele zbierają składki celem uroczystego obchodu upadku Portu Artura.

Szangaj 24 sierpnia. Wyrok sądu morskiego w sprawie angielskiego parowca pasażerskiego „Hipsang" zapadł wczoraj. Rzecz się tak miała: Rosyjski kontrtorpedowiec, którym był, jak się dowiedziano „Rozkoszny", zbliżył się do angielskiego parowca „Hipsang", który płynął pod angielską flagą. Kontrtorpedowiec dał kilka strzałów, które kilku podróżnych na „Hipsangu" zabiły, a kilku zraniły. Następnie „Hipsang" stanął, a mimo to „Rozkoszny" wyrzucił na niego torpedę i zatopił go. „Hipsang" nie wiózł ani kontrabandy, ani nie miał Japończyków na pokładzie. Trybunał zwrócił uwagę wydziału marynarskiego w urzędzie spraw zagranicznych, że w tym wypadku statek neutralny jakkolwiek nie wiózł kontrabandy i zachował wszelkie przepisane ostrożności, bez powodu ostrzeliwano, a następnie nawet zatopiono.

* *

Krwawy epizod z walki o wąwóz Motien opisuje korespondent londyńskiego dziennika *Daily Chronicle*:

„Mały oddział japońskiej straży przedniej zajmował chatę u wejścia do opuszczonego przez wojsko rosyjskie wąwozu, od strony Laojang. — Niedaleko stamtąd rozlokowany oddział rosyjskiej straży przedniej postanowił napaść Japończyków z nienacka i wykłóć ich bagnetami, lub wziąć do niewoli.

O 180 metrów od chaty stał na drodze szyldwach japoński.

Zaledwie, że świtać zaczęło i gęsta mgła otaczała jeszcze wszystko nieprzeniknionym całunem, gdy szyldwach usłyszał na drodze rytmiczne kroki oddziału wojska.

— *Tomare! tare da?* (Stać! kto tam?) — zawołał, w tejże chwili jednak zjawił się przed nim żołnierz rosyjski i powalił go uderzeniem bagneta.

Oddział rosyjski rzucił się ku chacie, Japończycy jednak usłyszeli zgiełk i wypadli naprzeciw, uzbrojeni w karabiny. Rozpoczęła się zażarta bójka. Bagnety i kolby karabinów pracowały straszliwie. W końcu jednak Japończycy zmuszeni byli do cofnięcia się pod naciskiem przeważających sił rosyjskich. Rosyanie puścili się za nimi, ścigając zawzięcie. Przebyto tak kilkaset kroków, gdy nagle ukazały się w wąwozie dwie kompanie piechoty japońskiej i znów rozpoczęła się walka zażarta.

Niektórzy oficerowie i podoficerowie japońscy, należący do szlachty, posiadali przywiezione z sobą z Japonii wielkie miecze dwuręczne, rzucili się więc z niemi, nie bacząc na nic, ku nieprzyjacielowi. Jeden z podoficerów szalonem uderzeniem zmiótł poprostu głowę z karku młodemu oficerowi rosyjskiemu i powalił żołnierza, zanim wszakże zdołał podnieść miecz raz jeszcze, kilkanaście bagnetów utkwiło mu w piersi.

Z niesłychaną zaciekłością walczono w ten sposób obustronnie w wąskim przesmyku, liczba Japończyków atoli była tak przeważająca, że oddział rosyjski musiał cofnąć się ku swoim.

* *

Korespondent *Russkiego Słowa*, p. Niemirowicz-Danczenko, opisuje bolesne wrażenie z pobojowiska po jednej z ważnych potyczek ostatniego tygodnia:

„W tych dniach zmuszony byłem powracać sam jeden doliną, gdzie w przeddzień wrzała bitwa. Góry o zaostrzonych wierzchołkach wydawały się z oddali, jakby skąpane w złocie zachodzącego słońca. Żar dnia wysuszał błota na drogach i wodę w rowach, przesycając powietrze malaryczną wilgocią, niezbyt przyjemną dla płuc. Trawa pożółkła i szeleszcząca stała nieruchomo, bojąc się jakby poruszyć, ażeby ją czasami nie dosięgły jaskrawe, docierające wszędzie, bezlitosne promienie słoneczne.

Mój koń kiwał melancholijnie głową, zarówno dobrze dlatego, ażeby spędzić roje much i komarów, jak dlatego, ażeby wyrazić swoje zdziwienie i pomódz sobie do rozstrzygnięcia pytania: co mnie skłoniło do wałęsania się w taką porę po drogach mandżurskich i mandżurskich równinach?

Jedziemy wytrwale naprzód po spieczonym obszarze. Niebawem nawet Chińczycy i ich lepianki zniknęły mi z przed oczu. Przedzierałem się przez błota i kałuże, których padające niedawno deszcze namnożyły bez liku, a które nawet pod palącymi promieniami słońca nie zdołały wyschnąć. Wczoraj gradem padały tutaj pociski dział japońskich. Dołem — ze świstem i chichotem przelatywały granaty, górą — pękały szrapnele, tak niecierpiane przez żołnierzy. Nie mogą oni w żaden sposób otrzaskać się z ich niespodziewanym trzaskiem nad głowami, z dymiącym, o złowieszczych płomiennych językach wybuchem, z chrzęstem rozsypujących się naokół kul. Pamiętam, kiedyśmy się cofali i baterya nasza zmieniała pozycyę, kule szrapneli czyniły na wodzie i błocie pęcherzyki, jak podczas ulewy, a i odgłos ich był podobny do odgłosu gradu, siekącego ziemię.

Oto całemi masami leżą niespalone lonty od bomb, oto, jak na podwórzu fabryki garncarskiej, widnieją śmiercionośne odłamki pocisków. Ile ich rzucono na ten skrawek ziemi? Ile ich stąd wypuszczono na nieprzyjaciół?

Posuwam się wciąż naprzód...

Raptem mój koń zaczął się niepokoić... Nastroszył uszy, zjeżył grzywę i podał się w bok...

Trąciłem go ostrogą, skoczył przed siebie, ale omijał kępę krzaków przydrożnych...

Co to takiego? Zarośla, jak każde inne; sączy się tam jakiś strumień, wydając głuchy szmer i nic więcej! Aha, jest... Z zarośli wyłania się coś szarego, brudnego, o nieokreślonych na razie kształtach. Wpatruję się uważniej... Tak, to buty zwrócone nosami do ziemi, obcasami zaś do góry... Reszta nóg i tułowia toną w gąszczu.

Zrozumiałem... Żołnierz pije wodę, wstrętną wodę sączącą się z kałuż i błota. Lekkomyślny człowiek. Jutro napewno będzie się wił z boleści po ziemi i pójdzie do lazaretu, a stamtąd, być może, na tamten świat.

— Hej, bracie żołnierzu — nawołuję — nie pij tej wody, odejdź od niej. To zaraza!...

Ale, gdzie tam! Przywarł wargami do zamulonego strumienia i ani drgnie. To dziwne — ani drgnie... I pięty sterczą w górę również nieruchomo...

Co się z nim dzieje? Może już zasłabł od tej ohydnej cieczy? Zsiadłem z konia, wziąłem go za uzdę i prowadzę za sobą... Nachylam się... Koń zadziera głowę do góry, wyrywa mi się z rąk, chrapie...

Czyżby to był trup?...

Tak, to już trup... Wczoraj go nie dojrzeli i nie zabrali, dziś zaś wojska odeszły, a ten pozostał i jak padł przy strumieniu, tak wody jego z szumem toczące swe drobne fale, dotychczas obmywają mu twarz, wpadają do ust wpół otwartych, przebiegają pomiędzy krótko strzyżonemi włosami, tak, jakby chciały zmyć krwawą, zakrzepłą ranę w tyle głowy, którą stadem obsiadły zielone, o metalicznym odblasku muchy, sprawiając sobie z zastygającej krwi ucztę królewską...

„Przepadły bez wieści"... Nikt się o niego nie troszczy, bo na wojnie niema czasu myśleć o takich drobnostkach, jak życie pojedyńczego człowieka. Przepadły bez wieści... I tylko tam, hen, w zapadłem siole, wyczekuje w trwodze i męce żona, nieprzeczuwająca, że w tej chwili mąż jej, żywiciel rodziny, leży tu, nad strumieniem mandżurskim, a woda przelewa mu się przez twarz, pieni się i szumi koło uszów...

Ot, życie ludzkie..."

„Żołądek armii".

Jeden z rosyjskich korespondentów wojennych, p. P. Krasnow, podaje w *Russk. Inw.* ciekawe szczegóły, dotyczące zaopatrzenia armii w żywność. Zadanie to niełatwe.

Dość powiedzieć — pisze — że codziennie potrzeba 12.000 pudów mąki, 1300 pudów kaszy, 32.000 pudów siana, tyleż pudów paszy w ziarnie, nie licząc mięsa, cukru, herbaty. Całą tę olbrzymią ilość trzeba dostać, przywieźć, rozwieźć po oddziałach i na czas dostarczyć żołnierzom.

Zdobyciem środków żywności wszelkiego rodzaju zajmuje się intendantura, a dostarczaniem ich — polowy zarząd kolejowy. Dualizm ten ułatwia zadanie intendantury, ale wywołuje czasem nieporozumienia: ładunki są gotowe, a niema czem ich przewieźć. Trudność zaopatrzenia armii w żywność polegała jeszcze i na tem, że kraj, jeżeli nie jest wrogi, to w każdym razie obcy, nie produkujący potrzebnych środków żywności, bez śpichlerzy, składów, z których możnaby skorzystać. Nie było gdzie składać ładunków, mąka gniła, zboże porastało na wilgotnym gruncie. Skutkiem tego była masa roboty z przesypywaniem, sortowaniem i t. d. Ale naogół intendantura wyszła zwycięzko; skarg prawie nie było. A doświadczenie wojny 1877—1878 roku nie było daremne. Czasy dostawców: Gregera, Horwitza i t. d. minęły; wszystko wzięła na siebie intendantura.

Poszliśmy obejrzeć roboty intendantury. W Laojanie są całe góry mąki, zboża, całe fortece pudełek z konserwami. Zapasy na kilka miesięcy. Na placu, pełnym kurzu, stoi szereg namiotów, szczególnej formy, w rodzaju domków. Przed nimi — niskie piekarnie. Żołnierze, rozebrani do pasa, mieszają ciasto. Miryady much, ta plaga Mandżuryi, oblepiają ciasto, bez względu na wszelkie odganiania. Polowe piece piekarniane rozpalone do czerwoności. Wszędzie gromadki ludzi, snujące się tu i ówdzie. Piekarnie te wypiekają więcej, niż 1000 pudów chleba dziennie. Wodę do ciasta biorą ze studni Nortona, urządzonej tu na miejscu. Podczas tych strasznych upałów i kurzu, w tem dusznem powietrzu, praca piekarzy wydawała się jakąś plagą egipską, ciężkiemi robotami skazańców.

— Ciasto mieszają źle — zauważył jenerał, któremu towarzyszyłem. — W wojsku skarżą się, że chleb jest zakalcowaty i niedopieczony.

Młody oficer intendantury tłómaczy, że to tylko w jednej piekarni, gdzie piekarze są z rezerwistów i słabi, a ta praca wymaga siły.

— Wie pan — mówi do mnie jenerał — jakie to trudności z chlebem. Nie znosi przewozu. Niech się zdarzy wstrzymanie ruchu, chleb zaczyna zaraz pleśnieć i gnić w wagonach. Trzeba więc robić suchary, a to jest daleko kłopotliwsze. Ale cóż robić; znalazłem pomocników: Chińczycy i Ormianie wybudowali piece i suszą suchary. Trzeba mieć ciągle 350.000 pudów sucharów. Dajmy na to, że w Charbinie codziennie robią 4½ tysiąca pudów sucharów, w Laojanie 1½ tysiąca pudów. A zresztą mąkę, kaszę, zboże, siano, słomę możemy dostać na miejscu. Mandżurya może bez trudności wyżywić masę wojska. Niech pan sobie wyobrazi, ile potrzeba wszystkiego, jeżeli tylko przy przewozie naszych zapasów pracuje 30.000 mułów i koni. Na nieszczęście Chińczycy nie umieją mleć zboża, więc z Moskwy sprowadziliśmy trzy młyny, z których każdy daje 2.000 pudów mąki dziennie; prócz tego komenderujący wojskami okręgu odeskiego, jen. Kaulbars, przysłał dwa młyny polowe, które dają dziennie 28.000 porcyj mąki, wreszcie z Warszawy sprowadziliśmy 29 młynów ręcznych. Prócz tego i w Charbinie jest sporo młynów... Z tem damy sobie radę.

Jenerał zamilkł na chwilę.

— A jakie zapasy siana robimy — strach powiedzieć! W Mandżuryi północnej urządziliśmy maszyny przenośne do prasowania siana, to samego drutu do nich potrzeba 29.000 pudów.

— Wojska potrzebują konserw. Obstalowaliśmy u Azibera 12 milionów porcyi mięsa; dr. Szydłowski z Omska zobowiązał się dostarczyć nam 384.000 pudów mięsa solonego według specyalnego sposobu w puszkach pudowych. Na listopad dostarczą nam z Chabarowska 300.000 pudów ryb wędzonych (kety). Moskwa dostarcza nam 200.000 porcyj mleka i 100.000 porcyj kawy zgęszczonej — to dla szpitali i oficerów. Cudzoziemcy w Szanghaju proponowali nam dostawy wszystkiego. Ale poco mają zarabiać Anglicy i Amerykanie, kiedy i my sami damy sobie radę. W Omsku robią dla nas mleko sterylizowane, zarząd dóbr państwa przygotowuje 67.000 pudów mięsa według sposobu Morgana. A to nie wszystko.

Doszliśmy do olbrzymich składów, skąd wywożono zepsute i zgniłe ziarno.

— Mówiono nam, że wiosna w Mandżuryi jest tak sucha, że nie potrzeba żadnych przykryć, żadnych magazynów. Wyładowywaliśmy na ziemię, a tu jak na złość, cały maj padały deszcze. Tyle zboża zmarnowanego.

— A jak stoi sprawa mięsa? — zapytałem.

— Tymczasem doskonale. Mięso skupujemy tymczasem w Mandżuryi. Wystarcza to w zupełności. Kosztuje nas po 15½ kop. funt, czyli po 4 rb. pud żywej wagi. Od Tielina do Kuanczenzy pasą się nasze własne stada bydła, po 250 sztuk w każdem. Przy stadach mamy swoich ludzi i urzędnika, który umie przygotowywać mięso wedle sposobu Morgana. W Kiachcie szczepimy bydłu, kupowanemu w Mongolii, surowicę przeciwdżumową. Komisya tamtejsza zakontraktowała 50.000 sztuk bydła. Tymczasem wzięliśmy tytułem próby 5000 sztuk, ponieważ dotychczas bydło w Mandżuryi jest tańsze. Tak, to trudna sprawa zaopatrzenie żołądka armii. Nie spostrzeżesz się i zaboli. Dotychczas, dzięki Bogu, procent chorych jest normalny, ale byle nie dopilnować, napiją się wody, najedzą ogórków i choroba gotowa. Herbaty polecono im dawać, ile chcą. Cukru dajemy porcyę podwójną: 4 kawałki, 6 zołotn. (2 łuty) dziennie na szeregowca i 10 f. miesięcznie na oficera. Kupiliśmy cukru tylko 2000 pudów, resztę 120.000 mamy z ofiar cukrowników. Cukier dali doskonały, rafinadę.

— A jak rzeczy stoją z kaszą?

— I za to dzięki Bogu. W Madżuryi północnej jest kasza hreczana, ryż jest tymczasem tani. Dostarczają nam chętnie ryżu z Inkou, a tam dowożą z Czifu.

— Tak więc wojnę można ciągnąć, ile się podoba?

— Im dalej, tem z większym komfortem będziemy wojowali. Idzie teraz do nas 400 tys. par butów, 200,000 kompletów umundurowania, 100.000 kompletów płaszczów, nieprzemakalnych okryć, kożuszków, 100.000 par butów filcowych i zupełne umundurowanie na przyszły rok. Tak więc wszystko dobrze. Wartoby tylko ruszyć nieco kolej żelazną. A zresztą damy sobie radę.

Naród próżnujący.

Pan Suworin, naczelny redaktor *Nowoje Wremia*, powiada, że sprawia mu to nadzwyczajną przyjemność, iż należy do narodu, który mniej pracując i mniej się ucząc od innych narodów Europy, zajmuje przecież takie wybitne stanowisko wśród ludów europejskich. Mniej zaś pracują i mniej się uczą Rosyanie niż wszystkie inne narody w Europie dzięki temu, że mają olbrzymią liczbę dni świątecznych i tak zwanych „tabelnych", t. j. dni, w które cała Rosya musi święcić jakąś uroczystość w rodzinie carskiej.

Pan Suworin pisze:

„Od kwietnia do września mamy 77 dni świątecznych, że zaś miesiące te dają ogółem 153 dni, przeto na dni robocze przypada tylko 76".

Europejczyk nie uwierzyłby w to. On w ciągu tych pięciu miesięcy obchodzi tylko niedziele i inne święta, ogółem 25—27 dni, czyli, że w porównaniu z nim Rosyanin próżnuje o 50 dni więcej.

„Ileż potrzeba energii i siły, żeby w ciągu 76 dni zrobić to, na co Europejczyk poświęca 126 dni. Trzeba być albo olbrzymem, albo szczęśliwcem szczególnym, którym opiekuje się niebo. Inaczej tylko nędza może być udziałem naszych pracowników."

Dalej Suworin stawia pytanie: „Jeśli pracujemy mniej, niż w Europie, to może uczymy się więcej?"

Ale i tu odpowiedź przecząca. Oto z tablicy porównawczej autor daje zestawienie następujące:

Wyższe zakłady naukowe. Kurs czteroletni. Owóż wypada, że uczący się w ciągu tych lat czterech poświęca nauce:

Rosyanin	1 rok	i dni	295
Francuz	2 lata	„	74
Anglik	2 „	„	158
Austryak	2 „	„	206
Amerykanin	2 „	„	210
Niemiec	2 „	„	230
Holender	2 „	„	334
Duńczyk	2 „	„	364

A w średnich zakładach naukowych przy kursie 8-letnim Rosyanin poświęca nauce mniej, niż Anglik o 232 dni, niż Amerykanin o 296 dni, niż Niemiec o 360 dni i niż Duńczyk mniej o 456 dni.

Wobec tych danych p. Suworin wnioskuje:

„Z zestawień tych wypada, że my i pracujemy i uczymy się mniej, niż w Europie. Ale niewątpliwem też jest, że w każdym kierunku pozostaliśmy w tyle. Jak w rolnictwie, tak w przemyśle, w wykształceniu wyższem, w naukach, sztukach i w technice. A pozostaliśmy w tyle tak dalece, że nawet przez godzinę nie możemy obejść się bez uczonych Europy, bez ich książek, wynalazków, maszyn, techników i t. d.

„Czyżbyśmy istotnie byli mądrzejsi i zdolniejsi, niż narody, po za którymi pozostaliśmy w tyle? Jedno z dwojga: albo zarzucić wykształcenie i nauki, albo trzeba pracować i uczyć się przynajmniej tyle, ile pracują i uczą się w Europie. A my wciąż mówimy i rozprawiamy o pracy nadmiernej i wyczerpującej i o wyczerpaniu!

„Gdybyśmy przez ciąg lat 50 nie zmieniali kilkakrotnie systemu nauk, szukając jakiegoś najlepszego, gdybyśmy doskonalili wykłady, przygotowywali dobrych pedagogów, dobrze ich wynagradzali, wreszcie gdybyśmy brali z Europy to, co dla nas w sferze oświaty nieodzowne, to niewątpliwie zbieralibyśmy już dzisiaj wawrzyny. Natomiast ciągłymi skokami obniżyliśmy poziom oświaty i straciliśmy szacunek dla nauki. I cóż? Oto doczekaliśmy się chwiejności i bałamuctwa w myślach i czynach, co tłómaczy bardzo wiele w dzisiejszem naszem ciężkiem położeniu".

Mały feljeton.

Aforyzmy z talmudu.

— Trzy rodzaje ludzi wiodą życie bardzo nędzne: ubodzy, karmiący się jałmużną; mężowie, opanowani przez żony; chorzy, męczeni przez chorobę nieuleczalną.

— Oszczerstwo jest grzechem, równającym się trzem największym zbrodniom: bałwochwalstwu, kazirodztwu i zabójstwu.

— Następne cztery klasy ludzi są nieznośne: pyszny żebrak, bogaty kłamca, rozwiązły starzec i przełożony, wynoszący się nad swoich podwładnych, a nie dbający o ich dobro.

— Cztery klasy ludzi nie oglądają nigdy Boga: bezbożni, kłamcy, pochlebcy i oszczercy.

— Nie rzucaj śmieci do studni, z której raz piłeś (znaczy to: nie bądź niewdzięcznym).

— Dobra żona jest darem Boga; zła jest raną męża.

— Kto żonę swoją kocha, jak siebie samego, a szanuje ją więcej, aniżeli siebie — kto dzieci swoje prowadzi na drogę cnoty i stara się o to, aby je we właściwym czasie ożenić, o tym mówi pismo: spokój zamieszka pod jego namiotem.

— Mowa znaczy tyle, co talar, lecz milczenie jest warte dwa talary.

— Dobrze jest, gdy mędrzec milczy; o ileż lepiej, gdy się głupiec nie odzywa. Stoi napisano: gdy głupiec milczy, uchodzi za mądrego.

— Spokojnie panuje rozum w sercu mędrca, ale głośno odzywa się to, co siedzi w głupcu.

— Kto się nie stara zbliżyć do mądrości, tego ona z pewnością nie będzie szukała.

— Jeżeli chcesz odrazu zagarnąć wszystko, nie pochwycisz nic; gdy sięgniesz po rzecz mniejszą, przytrzymasz ją natychmiast.

— Gdy wino wchodzi w człowieka, uchodzi z niego rozum. Kiedy Noe zakładał po potopie winnicę, przystąpił do niego szatan i zapytał: „co czynisz?" „Zakładam winnicę — odpowiedział Noe — aby jej owoce rozweselały serce człowieka". „Pomogę — ci rzekł djabeł — dam ci znakomity nawóz pod plon winny". I przyprowadził szatan: owcę, lwa, świnię i małpę, zabił wszystkie te zwierzęta i polał ich krwią ziemię przeznaczoną na winnicę. Teraz będzie miał człowiek dosyć uciechy — rzekł duch złośliwy, zacierając ręce — odtąd będzie ssał razem z winem wady zwierząt, których krew przejdzie w szczepy winne. Gdy wypije mało wina, będzie łagodnym, jak baranek, gdy więcej, stanie się pysznym i gwałtownym, jak lew, gdy bardzo dużo, będzie się tarzał w błocie, jak wieprz. Upijając się zaś często, będzie gadatliwy i śmieszny, jak małpa.

— Gdy wino wchodzi w człowieka, uchodzi z niego tajemnica.

— Kto nie dotrzymuje słowa, równa się bałwochwalcy.

— Kto swego bliźniego publicznie zawstydza, nie wnijdzie do Królestwa Niebieskiego.

— Kto podnosi rękę na bliźniego, choćby go nie uderzył, jest nikczemnikiem.

— O ludziach łagodnego serca, którzy nie upokarzają tych, co ich upokarzają, nie lżą tych, którzy ich oczerniają, a działają zawsze z miłości do Boga znosząc radośnie wszystkie cierpienia, o tych mówi Pismo: którzy kochają Boga, są jako słońce na firmamencie.

KRONIKA.

Lwów 24 sierpnia.

Wizyta ministra skarbu. *Słowo Polskie* dowiaduje się, że minister skarbu Böhm-Bawerk przyjedzie do Galicyi wkrótce po drze Koerberze.

Mianowania. Prezydent gabinetu jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych zamianował prowizorycznego kasyera Kasy głównej krajowej we Lwowie, Feliksa Chrząszczyńskiego, głównym kasyerem, a adjunkta Józefa Rumanstorfera prowizorycznym kasyerem.

Prawo publiczności nadał minister oświaty szkołom prywatnym: 4-klasowej szkole ludowej w Cieszynie, utrzymywanej przez tamtejszą Macierz szkolną, i 2-klasowej szkole ludowej w Żabnie z fundacyi bar. Hirscha.

Zmiana własności. Wieś Załukiew pod Haliczem kupił za 64.500 koron przemysłowiec stanisławowski p. Teodor Rubczak. Ma on niestety zamiar wieś tę rozparcelować.

† **Oktaw baron Harsdorf**, właściciel dóbr Swistelniki, zmarł tam onegdaj w 54 roku życia.

† **Zofia z Bobrów Piotrowickich hr. Dzieduszycka** zmarła wczoraj we Lwowie, przeżywszy lat 74. Była ona wdową po ś. p. hr. Juliuszu Dzieduszyckim, znanym hodowcy koni, który około podtrzymania i odświeżenia sławnej rasy polskich koni wielkie oddał zasługi. Odbył on kilka wypraw na Wschód, skąd sprowadzał konie arabskie, sławne swojego czasu, od których pochodzą konie dzisiejszych stadnin: Poturzyckiej i Sławuckiej.

Konkursa rozpisują: Rada szkolna krajowa na posadę docenta hygieny i somatologii w seminaryum nauczycielskiem męskiem w Krakowie w charakterze nauczyciela pomocniczego. Płaca roczna 500 K. Podania do 20 września. — Izba notaryalna w Tarnowie na posadę notaryusza w Tarnowie i na posadę notaryusza w Rzeszowie. Podania do 30 września. — Wydział powiatowy w Stryju na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Tucholce, z płacą roczną w kwocie 1200 K. i ryczałtem na objazdy w kwocie 800 K. Podania do 30 września. — Wydział powiatowy w Buczaczu na posadę lekarza okręgowego w Uściu Zielonem z roczną płacą w kwocie 1000 K. i ryczałtem na objazdy w kwocie 600 K. Podania do 15 września. — Wydział powiatowy w Wieliczce na posadę sekretarza Rady powiatowej. Roczna płaca 2.400 K., wolne mieszkanie, opał i światło. Podania do 7 października.

Posagi. Magistrat lwowski ogłasza konkurs na 4 stypendya posagowe po 225 K. z fundacyi ś. p. Leopolda Rolanda vel Rotlendera. O posagi te mogą się ubiegać dziewczęta lwowskie od 14 do 24 roku życia. Rozdanie posagów nastąpi 15go listopada b. r.

Niebezpieczna dla Niemców powieść. *Frankfurter Zeitung* opowiada swoim czytelnikom o nowej powieści Sienkiewicza „Na polu chwały", której dotąd wyszło zaledwie kilka rozdziałów, i kończy swą relacyę następującą uwagą: „Powieść ta może niestety wywołać nowe żądanie kilku milionów dla komisyi kolonizacyjnej w prowincyi poznańskiej. Postać Jana Sobieskiego, wskrzeszona mistrzowską ręką Sienkiewicza, jest bowiem dla narodowej dumy Polaków silnym środkiem podniecającym".

Okrucieństwo Chunchuzów. Jeden z rosyjskich oficerów straży granicznej na dalekim Wschodzie opisuje w liście prywatnym, w jaki sposób znęcają się Chunchuzi nad tymi, którzy dostaną się w ich ręce. Oto rozbierają do naga pojmanego człowieka, krępują go powrozami i na brzuchu ustawiają mu garnek dnem do góry, pod którym umieszczony jest szczur. Na wierzchu garnka ustawiona jest patelnia z rozżarzonemi węglami. Szczur, gdy gorąco zaczyna mu dokuczać i chce uciec, lecz nie może, przegryza więc skórę i ukrywa się w kiszkach.

Wiec ruski wszechnarodny zwołuje ruska „Narodna Rada" do Lwowa na dzień 31 sierpnia br., tj. na ów dzień, w którym prezydent ministrów dr. Koerber będzie we Lwowie. W odezwie, zapraszającej wszystkie warstwy społeczne ruskie w Galicyi na to zebranie, „Narodna Rada" podnosi, że wprawdzie Rusini doznali już tylu zawodów od ministrów austryackich, iż nie przywiązują wagi do słów ich, choćby najbardziej przychylnych. A jednak nie powinien naród ruski powiedzieć sobie: „szkoda zachodów i czasu, lepiej wszystko zignorować", a to choćby już dlatego, że jego „narodowy przeciwnik" (t. zn. Polacy) skorzystałby z tego milczenia i głosił światu, iż Rusini pod rządami polskimi są zupełnie zadowoleni, skoro nie zabrali głosu i nie podnieśli ani wymagań, ani skarg. „Otóż przeciwnie — powiada odezwa — musimy zabrać głos, musimy stanąć na naszych stanowiskach w czasie przyjazdu odpowiedzialnego kierownika państwa, ażeby zaświadczyć, że my tutaj choć przygnieceni, jednakże z mocy prawa przyrodzonego i historycznego jesteśmy gospodarzami tej ziemi".

„Ale nie pójdziemy — woła dalej „Narodna Rada" — kłaść u stóp austryackiego ministra naszej czołobitności, jak niegdyś, jak naród niewolników". Nie, wiec ten podniesie protest „gromki i wielogłosowy przeciw krzywdom, jakie zwalono na Rusinów przez ostatnich kilkadziesiąt lat". Niechaj dr. Koerber, który chce osobiście przekonać się o położeniu w kraju, ma sposobność usłyszeć to od samych mas ludowych.

Odezwa kończy się tem, że twierdzi, iż dzień 31 sierpnia będzie próbą narodowej dojrzałości Rusinów.

Kierownictwo spraw gminnych w Borysławiu, aż do wyboru i zatwierdzenia w miejsce rozwiązanej nowej Rady gminnej, poruczono komisarzowi namiestnictwa, p. Stanisławowi Biedermannowi.

Deszcz we Lwowie. Według wykazów meteorologicznych pada we Lwowie przecięciowo 869 milimetrów deszczu rocznie, to znaczy, że gdyby woda deszczowa nie wsiąkała w ziemię, ani spływała rzekami, lecz pozostawała na powierzchni ziemi, to utworzyłaby po roku warstwę grubą na 87 centymetrów. Jednakże nie co roku spada tyle deszczu. Są lata, w których go bywa znacznie więcej. I tak naprzykład w roku 1885, 1893 i 1894 spadło go przeszło 1.300 milimetrów; za to w roku 1886, 1890, 1899 — spadało go mało co więcej niż pięćset kilkadziesiąt milimetrów. Ale średnica opadów z lat wielu wynosi 869.

Wypiszemy tu miasta, które mają rocznie znacznie mniej deszczu i takie, które go mają znacznie więcej.

Znacznie mniej mają: Gdańsk (475 mm.), Szczecin (488), Praga (489), Paryż (523), Warszawa (534), Wrocław (562), Londyn (575), Kolonia (588), Wiedeń (590), Czerniowce (620), Amsterdam (628), Kraków (630), Berlin (650), Rzym 758), Genewa (784), Zurych (837). Znacznie więcej mają: Dover (1020), Bergen w Norwegii (2170).

Zdaje się jednak, że w tym roku Lwów będzie miał znacznie nawet mniej, niż Gdańsk.

Sen cara. Któryś z humorystów niemieckich opowiada, że carowi śniło się tymi dniami, iż widział trzy krowy: tłustą, chudą i ślepą. Powołał więc car do siebie mądrych ludzi i zapytał, co znaczy ten sen. Mądrzy ludzie wytłómaczyli go w ten sposób: Tłusta krowa, to intendantura wojenna, chuda krowa, to armia rosyjska, a ślepa krowa, to sam car.

Samobójstwo. Dziś w południe około godziny wpół do 12 w domu przy ul. Ormiańskiej l. 6 odebrał sobie życie nadporucznik strzelców, którego nazwiska jeszcze nie skonstatowano.

Podrzutek. Na t. zw. Złotym Moście na Zamarstynowie znaleziono dziś przed południem noworodka, podrzuconego tam przez wyrodną matkę.

Przypadek lub zbrodnia. Podczas jednych z ostatnich ćwiczeń 80 p. piechoty, stacyonowanego we Lwowie, w salwie karabinowej, oddawanej na ćwiczeniach, jak wiadomo, nabojami ślepymi, padł jeden strzał ostry, a kula przeszyła na wylot nogę kapitanowi Szimiczkowi. Mimo, iż natychmiast przejrzano lufy karabinów, nie stwierdzono jednakże z którego karabinu padł strzał ostry; widocznie ten żołnierz, który strzelił kulą, zdołał natychmiast wystrzelić nabojem ślepym.

Pomysłowość kupców amerykańskich w wynajdywaniu sposobów jednania sobie klientów jest poprostu niewyczerpana. Przytoczymy tu kilka z nich: Oto w pewnym składzie rękawiczek w Nowym Jorku naprawiają za darmo kupione tam rękawiczki. Naprawą zajmują się przez cały dzień dwie panienki, płatne przez właściciela składu. Pomysł to godny uwagi. Bo prawie u żadnej części ubrania nie zachodzi tak często potrzeba naprawy, jak u rękawiczek: to guzik się urwie, to szew pęknie i t. p.; zwykle zaś zdarza się to dopiero przy wkładaniu, w chwili wychodzenia z domu, gdy po większej części nie ma już czasu zatrzymać się. Jakże to wygodnie, gdy po załatwieniu najpilniejszych interesów, przechodząc obok swego dostawcy, można doń wstąpić i poczekać na naprawkę. Tym sposobem odbiorca przywiązuje się stale do firmy i nieraz, oczekując na zaszycie rękawiczki, zobaczy coś nowego i zakupi, choć o tem ani myślał.

W bardzo wielu składach amerykańskich odprasowują bezpłatnie cylindry, ilekroć nabywca tego sobie życzy; modniarki zaś odbiorczyniom swoim, skoro nabędą u nich pióra, kwiaty, wstążki lub tym podobne rzeczy, ubierają bezpłatnie kapelusze.

W pewnym składzie obuwia w Nowym Jorku, każdy odbiorca, ilekroć zajdzie, może sobie kazać wyczyścić obuwie za darmo. Właściciel składu trzyma do tej posługi osobnego chłopca. Kosztuje go to tygodniowo 4 dolary, ale opłaca się bardzo. Każdy bowiem, już dla samej wygody, trzyma się stale jego składu i tym sposobem szewc, jeżeli nie zdobywa nowych, to przynajmniej nie traci starych klientów.

Kobiety na uniwersytecie. Szybko wzrasta liczba kobiet na uniwersytecie berlińskim. W roku zeszłym było ich tam 308, w roku bieżącym 597, więc prawie dwa razy tyle.

Własność ziemska w Austryi. Wedle dokładnych zestawień statystycznych okazuje się, że w Austryi cały obszar ziemi uprawnej wynosi okrągło 30 milionów ha., t. zn. przeszło 52 miliony morgów, a z tego jest lasu 9·8 milionów ha, czyli przeszło 17 milionów morgów. Z tego obszaru uprawnego przypada na małą własność, tj. na grunta chłopskie 21·3 miliony ha, tj. przeszło 37 milionów morgów, a zatem 71% całego obszaru. W tej cyfrze zawarte są 4·7 miliony ha, tj. 8·2 milionów morgów lasu. Reszta, tj. 8·7 milionów ha, czyli około 15 milionów morgów przypada na t. zw. wielką własność, tj. takie posiadłości, które zajmują więcej niż 200 ha (348 morgów), a opłacają podatku gruntowego więcej niż 200 koron. W owej cyfrze 8·7 milionów ha (15 milionów morgów) mieści się według dat z r. 1898 własności fideikomisowej 1·2 miliona ha (2·1 miliona morgów) z obszarem leśnym 0·79 miliona ha, t. j. 1·4 miliona morgów.

Filozof chiński. W. I. Niemirowicz-Danczenko podaje opinię filozofa chińskiego, Otsu, o wypadkach obecnych: „Wszystko przejdzie — mówił filozof — jak chmurki na niebie letniem, a Chiny będą trwały, jak to niebo. I jeszcze tysiąc lat trwać będą te obce i niezrozumiałe dla was Chiny, jak wy jesteście obcy i niezrozumiali dla Chin. Nasza siła tkwi w spokoju, w cierpliwości Wasze niepokoje są nam obce. Czyż to nie wszystko jedno — przecież śmierć pilnuje każdego, a na świecie jest tylko jedna droga pewna, ta, która prowadzi do mogiły. Mamy na niej tylko maleńki kawałeczek życia, — czyż warto z tego powodu, z mogiłą przed sobą i mogiłą za sobą, męczyć się, dążyć do czegoś, niepokoić się.. Mnie, kiedy wyniosę fotel swój do ogrodu i po przez kwiaty moich róż widzę, jak słońce zapada w morze, nie potrzeba nic. Gdybym był nawet bogdychanem, nie mógłbym zatrzymać nocy, która następuje po tem słońcu."

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 11, w poł. + 11. Bar. 753. Nieruchomy. Deszcz.

Zły dzień.
— Wczoraj był mój dzień krytyczny.
— Co się stało?
— Miałem dwa protesty wekslu, inkasent zgubił mi 150 koron, a w końcu żona nagle z kąpiel wróciła.

Dobra rachuba.
— Ile pani ma lat?
— Tyle, ile mi do paszportu wpisano.
— A ile pani do paszportu wpisano?
— Tyle, ile chciałam.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: po cenach dramatu „Gejsza," operetka w 3 a. S. Jonesa.—We czwartek „Madame Sherry," operetka w 3 a. H. Felixa. — W piątek „Wesoła dwójka," operetka Ziehrera. — W sobotę „Wenecya w Paryżu," operetka Offenbacha.

Teatr ludowy. (Ogród dawnego Colosseum, pasaż Hermanów). We czwartek po raz pierwszy „Zmykajmy," komedya w 3 a. z francuskiego.

Literatura i sztuka.

* **J. K. Kochanowski: Szkice i drobiazgi historyczne.** Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa. 1904.

Ten zbiór szkiców historycznych zawiera następujące rozprawy: U progów doby nowożytnej. — Częstochowa w historyi. — Firleje. — 1364—1400—1900 (artykuł okolicznościowy z powodu 500-letniego jubileuszu uniwersytetu Jagiellońskiego). — Imć Pan Szymon Szczucina i król Władysław Jagiełło. — Pierwotna germanizacya Słowian pomorskich w świetle historyografii niemieckiej. — Karol Szajnocha. — Stosław Łaguna jako historyk. — Adolf Pawiński. — Traktat kaliski. — Kamienieccy. — Z czasów Jagiełły— „Karmazyn" jakich wielu...

Fachową ocenę tych rozpraw pozostawiamy historykom, my zadowolimy się tylko wskazaniem na niektóre z nich, mogące zainteresować także publiczność poza kołem uczonych. Taką rozprawą jest wstępna rzecz „U progów doby nowożytnej", w której autor kreśli przełom umysłowy wskutek reformacyi, a potem t. zw. kontrreformacyi. Zdaniem autora, Polska już w tym czasie była pod względem kultury daleko w tyle poza Zachodem; zmiana dynastyi i warunków państwowego bytu po jej unii z Litwą wpłynęła wprawdzie dodatnio na wzrost jej potęgi politycznej, ale oddziałała z biegiem czasu niekorzystnie na rozwój społeczeństwa. Upadek władzy monarszej w Polsce za pierwszych Jagiellonów, ich szeroka polityka zewnętrzna, a brak działalności na wewnątrz kraju, wreszcie dokonane przez Kazimierza Jagiellończyka usamowolnienie ciemnych mas szlacheckich w walce efemerycznej monarchii z oligarchią, były to czynniki stojące wręcz na przeszkodzie koniecznemu skupieniu dojrzałych sił narodu w pracy cywilizacyjnej nad jego postępem, którego się domagał duch czasu i przykład społeczeństw ościennych. Palma pierwszeństwa dostaje się ciemnocie, jako liczniejszej, niż gdziekolwiek, a prądy nowe, będące na Zachodzie pobudką do żywiołowych starć i przewrotów, stają się w Polsce pikantną przyprawą dla gawiedzi, pozbawionej szerszego widnokręgu, bo pogrążonej w schyłkowo średniowiecznej niemocy.

Z rozprawy „Częstochowa w historyi" warto przypomnieć czytelnikom, skąd pochodzi obraz Matki Boskiej w Częstochowie. Klasztor na Jasnej Górze ufundował przy końcu XIV wieku Władysław, książę szląski na Opolu, przedtem wielkorządzca Rusi i naczelnik wypraw węgiersko-polskich na ziemie czerwono-ruskie, na Chełm i Bełz w r. 1377. Zdaje się, że podczas tych właśnie wypraw, uwieńczonych zajęciem Rusi przez Węgry, wpadły w jego ręce jako szczęśliwego adherenta polityki andegaweńskiej znaczne łupy wojenne, a pomiędzy nimi i bełzkie, wśród których znajdował się wizerunek Bogarodzicy, zdobyty niegdyś przez książąt ruskich na Wschodzie. Historya sztuki uważa go za dzieło bizantyńskie, pochodzące z VIII lub IX stulecia. Jakie podania towarzyszyły już wówczas temu obrazowi, niewiadomo; stwierdzić jednak należy, że cześć szczególna, jaką go ks. Opolski natychmiast otoczył, zdaje się być dalszym ciągiem czci dawniejszej, której szczegóły zaginęły w dziejach.

Przypuszczenia niektórych autorów głoszą, że obraz otrzymała w wieku XII. św. Eufrozyna, ksieni klasztoru połockiego, wprost z Carogrodu od cesarza Manuela Komnena i dar ten złożyła w świątyni Zbawiciela (św. Spasa) w Połocku, skąd go ks. Lew Daniłowicz z obawy przed Tatarami w następnem stuleciu około r. 1270 przeniósł do Bełza. Inni twierdzą, że Anna, księżna bizantyńska, poślubiona Włodzimierzowi ks. kijowskiemu w roku 988, obraz ten z Carogrodu przywiozła do Kijowa, gdzie przez lat trzysta w skarbcu się znajdował, nim go ks. Lew Daniłowicz do Bełza sprowadził. Inni nakoniec dowodzą, że święty wizerunek jeszcze w wieku IX. dostał się w darze od cesarza Nicefora Karolowi Wielkiemu, który go jakiemuś „księciu Leonowi" ofiarował. Ostatnie to twierdzenie, zgoła bezzasadne, a pod względem gmatwaniny dat, postaci i wypadków wręcz błędne, wysnute było z podania, które towarzyszy aż po dziś dzień świętemu obrazowi od chwili, kiedy go w r. 1517 Mikołaj Lanckoroński, posłujący z ramienia Zygmunta I do Turcyi, w brzmieniu tem przywiózł z Carogrodu, a akademik krakowski, Piotr z Rozprzy, w broszurze wydanej w r. 1524 ze wszelkimi szczegółami uwiecznił.

Podanie to, później uzupełnione a przez historyków dawniejszych wielokrotnie przepisywane, głosi, że św. wizerunek jest portretem Najświętszej Panny Maryi, namalowanym jeszcze za Jej życia na żądanie pierwszych chrześcijan przez św. Łukasza Ewangelistę, który użył w tym celu stolika cyprysowego, należącego do Bogarodzicy. Obraz powstały w Jerozolimie, przechowywano tamże ze czcią w domu Zebedeuszów, wraz z którym to domem w r. 72 po zburzeniu miasta przez Rzymian cudownie ocalał. Tam go też św. Helena, cesarzowa, około r. 330, t. j. w tymże czasie, co i Drzewo Krzyża św., odnalazła i do Konstantynopola przewiozła. W dobie rozpasania Obrazoburców przechowywały go w pałacu cesarskim Irena, żona Leona Izauryka i Antuza, córka Konstantego Kopronima. W r. 863 cesarz Nicefor darował św. wizerunek razem z innemi relikwiami Chrystusowemi Karolowi Wielkiemu (Karol Wielki w tym czasie już nie żył), który ofiarował go sprzymierzeńcowi swemu w wojnie z Saracenami, Leonowi, księciu ruskiemu (sic!) Ów złożył go w zamku bełzkim, który w r. 1349 zdobył na ks. Wołyńskim, Lubarcie, Władysław ks. Opolski (recte Kazimierz Wielki). Gdy wkrótce potem Tatarzy oblegli Bełz, jeden z nich ugodził strzałą w wizerunek święty, skąd na szyi Najświętszej Maryi Panny powstała skaza, nie dająca się wypełnić farbami. Cudem spadły na oblegających ciemności, zmuszając ich do odwrotu, a kiedy Władysław ks. Opolski, postanowiwszy zabrać obraz do Opola, wiózł go szlakiem prowadzącym pod Jasną Górę, konie ruszyć z miejsca nie mogły, z czego poznano, że wolą nieba jest, aby św. wizerunek Bogarodzicy na wieki tam pozostał.

Jakkolwiek prawda dziejowa kwestyi pochodzenia św. obrazu nie rozwiązuje, faktem jest, że z Bizancyum przez Ruś dostał się on ks. Opolskiemu, który dawną cześć jego w Polsce ugruntował, obierając jako miejsce przechowania zdobytego klejnotu miejscowość, leżącą na przestrzeni własnych aspiracyj dynastyczno-politycznych, które poza Szląsk aż w ziemie Królestwa sięgały.

Stara Góra, Jasną później zwana, na której stał pochylony od starości kościółek drewniany, panujący w pobliżu Warty nad odwieczną osadą jakiegoś Częstocha, skąd ją Częstochówką, a właściwie Częstochową zwano, zwróciła na siebie uwagę możnego księcia. Podobnie jak polityczne powodzenie swoje tak i myśl wyboru stróżów cennego skarbu zaczerpnął książę z przyjacielskich stosunków swoich z Węgrami. Rozwijał się tam tymi właśnie czasy węgierski zakon rodzimy Paulinów, biorący swój początek od ascetów towarzyszących św. Pawłowi, pustelnikowi z XI stulecia. Szesnastu tych Paulinów sprowadził Opolczyk z głównego ich klasztoru w de Nosztre nad Dunajem i za zezwoleniem zwierzchników starogórskiego kościoła powołał dnia 9 sierpnia 1382 roku strażnicę Jasnogórską do życia, uposażywszy klasztor i kościół z kaplicą, wsiami Częstochową i Kawodrzą oraz dziesięcinami i dochodami z okolicznych źródeł.

Rachuby polityczne Opolczyka, związane z ową fundacyą, zawiodły wkrótce, mimo to klasztor dalej prosperował. W r. 1393 uposażył go prozelita Jagiełło jeszcze 6 wsiami. Niebawem liczne ofiary i nadania mnożyć się zaczęły, nawiązując węzły coraz ściślejsze pomiędzy klasztorem a krajem. Jeżeli zaś jeszcze w r. 1523 znajdujemy w jednym z listów Zygmunta I dowody, że Paulini z pominięciem interesów Korony odznaczali się zbyt wielkiemi sympatyami dla Węgier śląc tamże znaczne kwoty pieniężne współbraciom swoim, to tkwiła w tem jedynie solidarność zakonna, do której obowiązywało ich prawo. Usiłowaniem królów polskich było zawsze wydobyć Paulinów częstochowskich i okolicznych z pod zwierzchnictwa generała zakonu, przebywającego na Węgrzech.

W r. 1390 dokonał papież Bonifacy IX dzieła zrównania Paulinów pod względem przywilejów i klauzury nader surowej z zakonem Kartuzów, zalecając im świątobliwość, askezę i ubóstwo, posunięte aż do wspólnej sypialni i chodzenia w trepkach. Dzięki tej reformie zdołali oni odpowiedzieć ważnemu posłannictwu swemu, jakiem na Jasnej Górze obdarzyły ich losy.

Chociaż jeszcze w wieku XIV tkała świątobliwa królowa Jadwiga dla Jasnej Góry kosztowne ornaty, a sława św. obrazu, wzrastając szybko, ściągać poczęła niemal od chwili powstania klasztoru rzesze pielgrzymów z Polski, Moraw, Węgier i krajów pruskich w jego podwoje, jednakże wypadki późniejsze podnosić zaczęły znaczenie Jasnej Góry do tego poziomu, na jakim stanęła ona pod przeorem Kordeckim w dobie najazdu Karola Gustawa.

Oto dwaj rycerze szląscy, Jakób Nadobny z Rogowa herbu Działosza i Jan Kuropatwa z Łańcuchowa herbu Śreniawa, zwabieni wieścią o skarbach klasztornych, wpadli ze zgrają łotrzyków na Jasną Górę w sam dzień Wielkiej nocy r. 1430 i złupiwszy klasztor, obraz święty dwukrotnie szablą cięli, aby nadać grabieży swojej pozór najazdu obrazoburców husyckich.

Wieść niesie, że nim sprawa się wydała, a winowajców śmiercią ukarano, reakcya oburzonego kraju domagała się wojny z Czechami.

Podanie miejscowe przypisuje dotychczas to świętokradztwo grasującym w okolicy Husytom, czemu udziela podstawy rzeczywisty najazd hufca czeskiego na Jasną Górę, dokonany w r. 1466 pod wodzą Cztibora Tovaczowskiego z Cimburka, który, korzystając z rozkazu uśmierzenia Wrocławian, obległ był klasztor i okup nań nałożył, za co od króla Jerzego z Podiebradu surowa spotkała go nagana.

Wypadkom tym, a zwłaszcza pierwszemu, towarzyszy podanie o rzezi Paulinów i o cudownem wytryśnięciu źródła, gdy znieważony obraz obmyć chciano.

Jasna Góra odgrywać poczęła odtąd w coraz większej pełni swą rolę potężną. Już Kazimierz Jagiellończyk odwiedzał ją kilkakrotnie, a po nim weszło już w zwyczaj u królów polskich we wszystkich ważniejszych zdarzeniach prosić tutaj o błogosławieństwo lub gorące składać dziękczynienia. Obdarzona w r. 1502 samorządem przez króla Aleksandra, gościła Częstochowa później w murach swoich dostojnych pielgrzymów krajowych i obcych, monarchów, a nawet i zjazdy dyplomatyczne. Z fundacyi Zygmunta III i możnych panów polskich powstały na Jasnej Górze, ozdobionej już wielkim kościołem gotyckim, pochodzącym z czasów Opolczyka i Jagiełły, mury forteczne, włoskie sklepienia, rzeźby, dzieła sztuki, kaplice i ołtarze.

Mimo pożarów, które podobnie jak w r. 1900 kilkakroć dawały się klasztorowi srodze we znaki, zwłaszcza w latach 1654, 1690 i 1710, feniks jasnogórski odradzał się zawsze w barwach coraz świetniejszych, zwłaszcza, że bywało to po słynnej obronie klasztoru od Szwedów. Obrona ta trwała od 18 listopada do 26 grudnia 1655 r.

W wieku XVIII. nastały dla klasztoru najliczniejsze przeciwności: nowy najazd szwedzki Karola XII. Kontrybucye i okupacye ze strony konfederatów barskich, a później rządy księstwa warszawskiego, doba józefińska, srogie rządy pruskie, utarczki z Austryakami, — wszystkie te zdarzenia, z których każde starczyło, aby byt klasztoru podkopać, przetrwała Jasna Góra zwycięsko.

Wsparły ją wśród przeciwności niezwykłych dwa ważne wypadki. Pierwszym był nadzwyczajny akt czci okazanej wizerunkowi Bogarodzicy przez Stolicę Apostolską, która za wstawieniem się nunc. Odescalchiego, zezwoliła na koronacyę św. Obrazu: drugim reorganizacya Paulinów polskich, których wreszcie w r. 1799 wyjęto z pod zwierzchnictwa węgierskiego. Uroczystej koronacyi św. Obrazu dopełnił 8 września 1717 przy olbrzymim napływie pielgrzymów, Jan Krzysztof Szembek, biskup chełmski. Wizerunek Bogarodzicy, którego tło pokryto jeszcze w wieku XV. złotemi blachami, zdobnemi w artystyczny rysunek gotycki, zyskał w okresie koronacyjnym trzy drogocenne opony czyli tzw. sukienki, co pewien czas zmieniane: brylantową na materyi zielonej, rubinową na fiolecie i perłową na karmazynie. Są one dotychczas symbolami niewygasłego bogactwa uczuć, uniesień i zachwytów ludności polskiej. A przecież jednak, jak wszystko w Polsce, tak i Jasna Góra nie jest wolna od paszkwilu. W r. 1820 wyszła bezimienna broszura p. t. „Podróż do Ciemnogrodu", w której autor rzuca się na tę świętą twierdzę naszego narodu i obrzuca ją błotem oszczerstwa.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 22 sierpnia.

(Z.) Dzienniki berlińskie, mające zazwyczaj doskonałe informacye w sprawach finansowych, donoszą, że jakkolwiek rząd rosyjski oficyalnie zapiera się zamiaru zaciągnięcia nowej pożyczki zagranicznej, wszelako mimo to nie ustaje ani na chwilę w staraniach o zapewnienie sobie jej i że czeka tylko na „sprzyjającą chwilę", aby wypuścić ją na targ. Taką „sprzyjającą chwilą" może być oczywiście przedewszystkiem jakiś pokaźniejszy sukces militarny, odniesiony przez wojska rosyjskie na Dalekim Wschodzie. Co się tyczy ostatniej wewnętrznej pożyczki rosyjskiej w sumie 150 milionów rubli, zaciągniętej przez emisyę płatnych za cztery lata biletów długu państwowego, to, jak się pokazuje obecnie, sumę 50 milionów musiały objąć banki rosyjskie, a drugie 50 milionów kasy oszczędności, dla publiczności przeznaczona jest tylko jedna trzecia część, t. j. również 50 milionów.

Dziś ogłosił departament statystyczny ministerstwa handlu daty, odnoszące się do handlu zagranicznego naszej monarchii za lipiec b. r. Wykazują one niestety znaczne pogorszenie się naszego bilansu handlowego w porównaniu z rokiem ubiegłym. W ciągu siedmiu miesięcy od stycznia do lipca b. r. wynosił import 1154·6 milionów koron, a eksport 1178·1 milionów, cała zatem nadwyżka czynna bilansu handlowego za ten okres wynosi tylko $25^1/_4$ miliona koron, a w roku ubiegłym wynosiła ona za taki sam siedmiomiesięczny okres $77^1/_2$ miliona koron. — Ponieważ w tych miesiącach, które oddzielają nas od końca roku, nasze stosunki handlowe będą niewątpliwie jeszcze gorsze, przeto jest rzeczą wielce prawdopodobną, że tegoroczny bilans handlowy Austro-Węgier będzie bierny. — Nie jest też wykluczonem, że stosunki procentowe zmienią się niebawem i stopa procentowa podrożeje. Od kilku tygodni już można zauważyć wytwarzający się prąd w tym kierunku, a eskont prywatny zrównał się już zupełnie z bankowym.

Na targach zbożowych haussa ani na chwilę nie ustaje, ceny spirytusu zaś są tak wysokie, jakich wogóle nigdy jeszcze nie notowano. Dziś np. płacono za hektolitr spirytusu kontyngentowanego 52 korony. A jednak mimo to nie zrobiono dziś w spirytusie ani jednej transakcyi, bo wogóle podaży nie było żadnej, a właściciele tych nielicznych zresztą zapasów, jakie się jeszcze gdzieniegdzie znajdują, liczą na pewne, że ceny jeszcze bardziej się podniosą.

Z Berlina donoszą, że między niektóremi niemieckiemi a belgijskiemi fabrykami stali toczą się rokowania, mające na celu zawiązanie syndykatu dla utrzymania jednostajnych — oczywiście podwyższonych — cen żelaza budowlanego w Niemczech i w Belgii.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 23 sierpnia 1904 r. w Hali zbożowej. Tendencya stała, dowozy większe.

Pszenica biała 10.35—10.50, czerwona i żółta 10.35—10.60, żyto nowe 8.30—8.55, targ. 8.00—8.20, Jęczmień na krupy 7.00—7.50, na paszę 0.00 do 0.00, owies 7.15—7.30, tatarka 8.70—9.60, kukurudza nowa 0·00—0.00, stara 8.10—8.70, cinquantin nowa 0.00 do 0.00, cinquantin stara 8.25 do 8.80, Groch Wiktorya 11.50—13.00, zwykły 10.00—11.00, past. 10·0—11.00. Fasola cukr. 13.50—15.00, długa 11.50—12.50. Fasola krótka 10.00—10.75, perłowa 11.50—12.50. Bobik 0·00—0.00. Wyka 7.00—7.75, Siemię konopne 10.25—10.50. Mak niebieski 26.0 do 28.—, szary 24.00—26.—, Koniczyna nasienna czerw. 00.— do 00.—, Otręby pszenne 5.70—5.80, otręby żytne 5.70—5.80. Mąka czerwona 6.30—6.60. Ofagi 4.60 do 4·90. Słoma żytnia długa 2.60 do 2.80. Siano zwyczajne stare 4.40—4.80. Koniczyna pastewna 5.20 do 6.00. Siano nowe 0.00—0.00. Soczewica 14.00—17.00. Proso zwykłe 6·50—7.00. Rzepak zimowy nowy 10·75—11·00 Ceny notowane za 50 kilgr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Petersburg 24 sierpnia. Książę Henryk pruski i ks. Ludwik battenberski przybyli wczoraj do Peterhofu. Na dworcu kolejowym powitał ich car i wielcy książęta.

Wiedeń 24 sierpnia. Cesarz uda się z Ischlu na wielkie manewry w Czechach, zapowiedziane na czas od 2 do 6 września, a 7 września powróci do Wiednia i Schönbrunnu.

Konstantynopol 24 sierpnia. Według telegramu walego z Bitlis okazuje się, że w wilajecie Erzerum pojawił się znowu ruch ormiański. Przedsięwzięto energiczne środki, aby zapobiedz morderstwom.

Budapeszt 24 sierpnia. Wczoraj odbyła się konferencya właścicieli młynów i robotników, pozostała jednakże bez skutku. Popołudniu wielu robotników zgłosiło się do pracy.

Wiedeń 24 sierpnia. Prezydent gabinetu dr. Koerber wyjechał wczoraj popołudniu do Ischlu.

Ratyzbona 24 sierpnia. Na telegram hołdowniczy, wysłany przez niemiecki zjazd katolicki do Papieża, nadeszła następująca odpowiedź: Piękny dowód wiary i miłości, jaki walne zgromadzenie katolików niemieckich przesłało Ojcu św., napełnia Jego Świątobliwość wielką radością. Ojciec św., wyrażając zjazdowi najszczersze życzenie, udziela mu swego Apostolskiego błogosławieństwa.

Curaçao 24 sierpnia. Prezydent Castro na protest rządu amerykańskiego przeciw skonfiskowaniu pewnych prywatnych kopalni asfaltu, odpowiedział, że kopalni tych nie zwróci.

Marsylia 24 sierpnia. Tutejsi oficerowie okrętów handlowych oświadczyli, że solidaryzują się z werkmistrzami okrętowymi i wstrzymują się od pracy.

Budapeszt 24 sierpnia. Dziennik urzędowy ogłasza sekwestracyę dochodów biskupstwa w Rożnawie. Stało się to z powodu materyalnych trudności, z jakiemi to biskupstwo od dłuższego czasu walczy.

Pisma tutejsze donoszą, że długi biskupstwa wynoszą około $1^1/_2$ miliona koron. Kilkakrotnie przedsiębrane kroki sanacyjne nie miały powodzenia. Biskupa Iwankowicza wezwano do rezygnacyi; początkowo uczynił on zadość wezwaniu, ale później rezygnacyę cofnął.

Sorrento 24 sierpnia. Wczoraj szalał tu cyklon i wyrządził ogromne szkody. Jakiś dom się zawalił, przyczem 3 osoby utraciły życie, a wiele zostało skaleczonych. Około 30 domów grozi zawaleniem się.

Bari 24 sierpnia. Silny orkan zrządził tu wielkie szkody; liczne małe okręty są uszkodzone.

(Depesze popołudniowe).

Petersburg 24 sierpnia. Z okazyi urodzin syna wydał car manifest amnestyjny, zawierający następujące zarządzenia:

Karę cielesną dla ludności wiejskiej, jakoteż dla osób przynależnych do armii i floty, tam, gdzie była wymierzaną za kilkakrotne naruszenie obowiązków — znosi się.

Wszystkie zaległości podatkowe włościan w opłatach za uwłaszczenie, w podatkach ziemstw i innych podatkach umarza się i uwalnia się ludność wiejską od zwrotu pożyczek, udzielonych jej w czasie nieurodzajów. Oprócz tego darowuje się włościanom różne grzywny.

Przekroczenia, które karane są grzywną, aresztem lub twierdzą, bez utraty praw, pozostają bezkarne, jeżeli w dniu urodzin następcy tronu jeszcze nie były przedmiotem dochodzeń sądowych, albo jeśli wyrok sądowy jeszcze nie zapadł.

Oprócz tego przyznaje manifest szereg ulg dla zbrodniarzy i więźniów.

Polityczni przestępcy, którzy odznaczyli się dobrem zachowaniem się, mogą po upływie kary na polecenie ministra sprawiedliwości otrzymać napowrót prawa obywatelskie. Polityczne zbrodnie, licząc 15 lat wstecz od urodzin następcy tronu, dotychczas niewyśledzone, idą w zapomnienie. Polityczni przestępcy, którzy uciekli za granicę i chcą wrócić do ojczyzny, mogą przez ministerstwo spraw wewnętrznych prosić o pozwolenie na powrót.

Finlandczykom darowuje się wszystkie do dnia 1 (14) stycznia 1904 płatne i do chwili urodzin następcy tronu jeszcze nie zapłacone podatki i zaległości podatku gruntowego, dalej czwartą część udzielonej im pożyczki w gotówce, w zbożu, lub w mące. Trzy miliony marek z finlandzkich funduszów krajowych włącza się do nienaruszalnego funduszu, przeznaczonego na potrzeby mieszkańców nie posiadających gruntu.

Wszystkie dotychczas nieściągnięte grzywny od gmin wiejskich i miejskich za zaniechanie wyboru członków do komisyj wojskowych w latach 1902 i 1903 darowuje się. Finlandczykom, którzy bez pozwolenia opuścili Finlandyę, pozwala się powrócić w ciągu 1 roku do Finlandyi. Obowiązani do służby wojskowej mają się natychmiast po powrocie dobrowolnie stawić. Finlandczycy, którzy usunęli się od obowiązku służby wojskowej, jeżeli w ciągu 3 miesięcy od dnia urodzin następcy tronu zgłoszą się do władzy wojskowej, nie będą karani.

Generał gubernator Finlandyi otrzymuje polecenie zastanowienia się nad zarządzeniami, dla złagodzenia losu tych osób, którym pobyt w Finlandyi jest zabroniony.

Co się tyczy żydów to uwalnia się rodziny tych żydów, którzy zbiegli ze służby wojskowej, od nałożonych na nie grzywien.

W końcu przyrzeka manifest zabezpieczenie i wychowanie dzieci oficerów i innych żołnierzy, którzy polegli na wojnie z Japonią.

Wojna.

Szangaj 24 sierpnia. Biuro Reutera donosi: Rosyjskie okręty wojenne dotychczas nie zastosowały się do rozkazu taotaja i ani nie wyjeżdżają z portu, ani nie składają broni. Wicekról Nankinu waha się wysłać chińską eskadrę. Wczoraj odbyło się drugie zgromadzenie konsulów, również bez rezultatu.

Rosyjski konsul nie brał w wiecu udziału. Konsul Stanów Zjednoczonych oświadczył, że rząd jego zamierza tylko wtedy wmieszać się, gdyby własność amerykańskich poddanych była zagrożona.

Konsul angielski nie zdecydował się uczynić zadość prośbie taotaja i zakazać naprawy rosyjskich okrętów, która odbywa się w angielskim warsztacie.

Tokio 29 sierpnia. Biuro Reutera donosi: Pancernik „Sebastopol", który we wtorek rano wyjechał z Portu Artura, natrafił na minę, poczem przechyliwszy się gwałtownie na stronę burty sterowej, w tej leżącej pozycyi musiał być odprowadzony napowrót do portu.

Przyjechali dnia 24 sierpnia. JE. hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. A. Dzieduszycki z Jasionowa. Br. J. Wangenheim z Debreczewa. Hr. N. Potocka z Zatora. Hr. S. Jabłonowski z Wereczanki. Hr. S. Piniński z Grzymałowa. Hr. M. Drohojowska z Wiednia. L. Modzelewski z Królestwa Polskiego. O. Wiktorowa z Czudca. S. Matkowski z Sokołowa. A. Reczko, J. Glińska i J. Ossoliński z Warszawy. X J. Trzopiński z Kochawiny. L. Brokl z Kijowa. A. Kamiński i A. Ebreinow z Rosyi. Dr. B. Obfidowicz z Sanoka. W. Jankowski z Rosochowaciec.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 24 sierpnia. Radzca J. Prokopczyc ze Stanisławowa. Radzca Dworski z Czerniowiec. F. Eile i P. Schellenberg z Krakowa. C. Iliński z Wołynia. E. Oziembło z Ukrainy. M. Jaworska z Ostrowczyka. W. Krzyżanowski z Lisek. J. Jarzymowski z Chłopczyc. A. Mysłakowski z Mogilnicy. E. Altman z Wiednia. O. Erber ze Stuttgartu. B. Wiszniewski z Turki. X. R. Czaykowski z Tarnawy.

Przyjechali dnia 24 sierpnia. W. Zaleski z Belgii. E. Moll z Solingen. K. Germak z Hoszan. A. Weisz z Węgier. S. Mroczkowski i A. Gurowski ze Stanisławowa. A. Miczulski z Niemirowa. J. Parlisz i B. Berwid z Rożniatowa. G. Melichar, E. Grünberg, K. Auer, S. Strenger, M. Grunberger, K. Perger z Wiednia. P. Sosenko z Płauczy. R. Segerc z Żółkwi. A. Samogy z Budapesztu. H. Czaykowski z Białego dworu. J. Nowomiejska z Tarnopola. W. Słonecki z Zielonej. J. Rotaryusz z Rosyi.

Wiedeń 24 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 25·20—25·30 (spokojnie). Spirytus 53·00—54·40. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 24 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 00·00.

Paryż 24 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·15. — Mąka („Fleur de Paris") 30·65.

Frankfurt 24 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austyackie 201·30. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 189·90. — Laura 000·00.

Budapeszt 24 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 10·85—10·86, na kwiecień 11·04—11·05; żyto na październik 8·34—8·35, na kwiecień 8·58—8·60; owies na październik 7·29—7·30, na kwiecień 7·55—7·56; kukurudza na sierpień 0·00—0·00, na wrzesień 7·58—7·59, na maj 7·57—7·58. Rzepak na sierpień 11·50—11·60. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. Usposobienie: słabe. Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 24 sierpnia.

Marki 117.23, renta majowa 99.25, węgierska renta koronowa 97·10, akcye: austr. zakł. kredyt. 641·75, węg. zakł. kred. 754·00, anglobanku 279.50, unionbanku 516.00, bankvereinu 519·50, länderbanku 424·50, kolei państw. 631.25, lombardy 91·25, akcye kolei Elbethal 421.25, fabryki broni 000·00, tytoniowe 344.00, alpiny 438·75, Rima Muranyi 498.00, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 128·50, ruble 253·25. Usposobienie: spokojne.

Lwów 23 sierpnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 585·00 do 545.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101·50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98·80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.60 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·80 do 100·00.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.03, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 6.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20. 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.55, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.42, 7.30, 11.45, 1.47, 3.15, 4.30, 5.08, 7.54*, 9.12* (od 8/5 do 11/9 włącznie).
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25* (od 1/5 do 30/9 włącznie) 10.10* (od 15/5 do 31/8 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 9.35* (od 1/6 do 11/9 w niedziele i święta).
Z Lubienia W.: 11.35* (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9.30, 10.50, 12.32, 2.05, 3.35, 5.05; 7.05*, 8.04*, 11.10*.
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca. 1.45 (od 1/6 do 11/9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

14)

MĘŻOWIE WALENTYNY.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Usłyszawszy ostatni wyraz, Leopold zadrżał, Walentyna dodała:

— Tak, jego mordercy. Wy mężczyźni uważacie sobie pojedynek za rzecz bardzo naturalną; lecz jakkolwiek zabijając przeciwnika, nie dopuszczacie się niecnego skrytego zabójstwa, zawsze przecież popełniacie morderstwo. W pierwszej chwili smutku i przerażenia nieszczęśliwy ojciec męża zapomniał wymienić mi nazwiska zabójcy syna — następnie nic już więcej nie pisał. Wiem tylko, że był Francuzem i natychmiast po pojedynku opuścił Nowy Jork. Nie miał prawa we Francyi dochodzić przestępstwa, popełnionego w Ameryce, nie mógł więc pomścić śmierci syna.

— Czy już potém nie widziałaś się i nie rozmawiałaś z teściem swoim — spytał Leopold — zaledwie mogąc zapanować nad gwałtownem miotającem nim wzruszeniem.

— Nigdy, gdyż nie wróciłam już do Nowego Jorku, z którym nie łączyło mnie już nic, nawet interesa majątkowe, gdyż nieprzewidziana śmierć nie dozwoliła mężowi zrobić testamentu na moją korzyść, a że nie mieliśmy dzieci, spadek przeszedł do jego pozostałej rodziny. Nie dbałam o to zresztą, posiadając dostateczny własny majątek. Dotąd dreszcz mnie przechodzi na wspomnienie tej strasznej jego śmierci — a ileż to łez wylałam po odebraniu tak okropnej wiadomości!... Ale co tobie, Leopoldzie... zbladłeś... patrzysz na mnie z takiem wzruszeniem?... Ach! odgaduję, zawołała nagle.

— Odgadujesz? — krzyknął przerażony; — co odgadujesz... powiedz...

— Zazdrosnym jesteś o przeszłość — odpowiedziała; — ale uspokój się, nigdy biednego Williama nie kochałam miłością, jaką kocham ciebie. Jego pozytywny umysł przemysłowca, przekładającego dolary nad słodkie marzenia, szorstkie pojęcie yankesa, zimny charakter i słowa lodem ziębiące mi serce i mrożące gorętsze uniesienia, wszystko to rażąco było sprzeczne z mojem egzaltowanem usposobieniem... Nigdy nie kochałam nikogo prócz ciebie, i choć poznałam cię już wdową, byłam przecież jak pensyonarka pierwszy raz marząca o miłości... Jednak musiałabym być bez serca, gdybym obojętnie i z suchemi oczami przyjęła wiadomość o tak strasznej jego śmierci... Choć nie kochałam go miłością, nie mogłam nie szanować, jak człowieka uczciwego, otaczającego mnie opiekuńczem przywiązaniem, który, choć nie zawsze mnie pojmował, gotów jednak był w każdej chwili życia być mi pomocą i poparciem.

Słowa te paliły Leopolda, jak rozpalone żelazo, i tylko z największym wysiłkiem woli zdołał ukryć dręczące go męczarnie.

— Dlaczego nigdy nie mówiłaś mi o tym pojedynku?

— Gdybym poznawszy cię, opowiedziała ci ten straszny dramat, myślałbyś, że łzy i boleść moja po tej stracie jest bezgraniczną i potrwa do ostatniej chwili życia, tem więcej, iż Arabella powiedziała ci, że postanowiłam sobie nie wchodzić w powtórne związki; nie byłbyś więc oświadczył się o moją rękę, a ja czułam od pierwszego spotkania, iż z tobą tylko mogę być szczęśliwa.

XII.

W głębi duszy.

Pozostawszy sam w swoim pokoju, Leopold zamknął się, aby bez obawy oddać się trawiącej go rozpaczy.

— O! ja nieszczęsny! nieszczęsny! — wołał, załamując ręce i zanosząc się od płaczu; — gdyby nie wiara w Boga, odebrałbym sobie życie... Nie jestem przecież zbrodniarzem, czuję taki wstręt do przelewania krwi bliźnich, a jednak zabiłem człowieka i poślubiłem pozostałą po nim wdowę...

Od tej chwili życie jego stało się jedną nieustającą męczarnią.

A jednak wydawał się tak szczęśliwym, iż ogólną budził zazdrość. Miał znaczny majątek, kochał żonę i był od niej kochany, mógł używać rozkoszy i przyjemności świata — a przecież także litowałby się nad nim, ktoby mógł czytać w głębi jego duszy!

Znane są wszystkim kary, naznaczone przez sprawiedliwość ludzką. Z gazet dowiadujemy się nazwisk skazanych przez sądy karne na więzienie, śmierć lub ciężkie roboty; historya wieków średnich podaje nam nazwiska skazanych na stos, męki i tortury — ale nikt nie zna potępiających wyroków, jakimi Bóg dotyka tu na ziemi przestępujących święte Jego prawa. I nieraz się zdarza, że tacy skazańcy uchodzą za szczęśliwców tego świata.

Ludzie widzą tylko to, co jest widocznem dla oczu; powabny uśmiech, słodkie i spokojne spojrzenie, rękę podnoszącą wachlarz upuszczony przez jaką damę lub podającą jej lody, ale nie mogą podejrzewać obecności rzeczy niewidzialnych dla wzroku, jakiemi są dręczące myśli z okrucieństwem nurtujące duszę nawet wśród najświetniejszego, najweselszego towarzystwa, nieustające wyrzuty sumienia, widmo jakie Leopold ciągle znów miał przed oczami.

Od chwili, w której dowiedział się, iż przez straszny, ścigający go fatalizm, zaślubił żonę człowieka, którego zabił w pojedynku, nie miał chwili spokoju.

Pożycie z kobietą, którą kochał i uwielbiał, zatruwała mu obecność widma ciągle stojącego między niemi.

Gdy z nadejściem godziny obiadowej do stołu z dwoma nakryciami zasiadali we dwoje, była to chwila swobodnej, poufnej pogadanki. Opowiadali sobie wzajemnie, jak dzień im zeszedł, zwierzali się ze wszystkiego, zasięgali obopólnie rady lub objaśnień. Sami tylko, nie troszczyli się o dobór słów i piękny układ frazesów, nie obliczano ich, nie śledzono, ani sądzono, słowem byli swobodni, szczęśliwi jak dwoje zakochanych. Lecz jeśli wypadkiem młoda kobieta wymówiła jakieś słówko przypominające Leopoldowi myśl nieustannie tkwiącą w głębi jego umysłu, jeśli najobojętniej wspomniała co o Nowym Yorku; jeźli Leopold wypadkiem choćby jak najlżej się zadrasnął lub skaleczył, i żona rzekła mu: „Skaleczyłeś się... krew widać na palcu twoim“ — Leopold bladł nagle, szklanka drżała w jego ręku.

Zadrasnął się zaledwie, ale między sobą, a żoną widział przerażające widmo, które, ukazując mu pierś swoją zakrwawioną, mówiło:

— Tyś moim zabójcą i nie masz prawa być szczęśliwym w związku z żoną twej ofiary!.. małżeństwo twoje jest potwornością i dlatego codzień, czy słyszysz, będę zasiadać z wami do stołu jako współ-biesiadnik.

Nieszczęsny Leopold uczuwał zawrót głowy, dreszcz wstrząsał jego ciałem, i jakże to nadludzkich niemal potrzebował wysileń, aby okazać się spokojnym i nie przerywać rozmowy. Jakże boleśnie ściskało się jego serce, ilekroć usta zmuszał do uśmiechu!... Nawet potrawy nader gorzkiego w ustach jego nabierały smaku. Zdawało mu się, że we wnętrzu jego mieści się czara pełna żółci, przechylająca się, aby zatruwać wszystko, zaprawiać goryczą tę upragnioną, poufną pogadankę, którą takby chciał nieustannym opromieniać uśmiechem, a która dla niego traciła wszelki urok.

Sprzecznie ze zwyczajem wielu mężów, więcej dbających o posag żon niż o nie same, Leopold na balach zbliżał się do żony, mówiąc:

— Droga moja, czy zechcesz przetańczyć ze mną tego walca?

I tańczyli razem, jak dwoje kochanków.

Lubił tańczyć z nią walca szalenie prędko, wirując jak burza unosząca kwiatek. Unosił tancerkę swoją, jak gdyby chciał ją porwać, jak gdyby nie była już jego. Tańcząc, przewyższał żonę głową; to też pochylał się obejmując ukochaną zarazem opiekuńczem i pełnem zachwytu spojrzeniem, gdyż gaza, kwiaty, brylanty i otoczenie balowe zamieniają ładną kobietę w jakieś nadziemskie zjawisko, w wieszczkę róż i dyamentów.

Czując się kochaną i uwielbianą, Walentyna wlepiała w męża namiętne spojrzenie, mówiące mu wyraźnie: „Kocham cię bezgraniczną miłością“.

Wtem nagle Leopold spostrzegał straszne widmo wsuwające głowę między niego, a śliczną twarzyczkę żony, i przeszywające go groźnem, martwem spojrzeniem, jemu tylko widocznem i grobowem przejmujące go dreszczem.

Widmo ścigało go na balu. Wtedy przerażony zatrzymywał się nagle, nogi chwiały się pod nim, pot kroplami spływał z czoła.

— Zgrzałeś się bardzo? — mówiła Walentyna.

Nie było mu gorąco, przeciwnie drżał cały, pot był lodowato zimny.

— Tak, walc zmęczył mnie... spowodował zawrót głowy...

I odprowadziwszy ją na miejsce, uciekał do najdalszego pokoju i tam samotny, zrozpaczony, pozostawał z nieopuszczającem go widziadłem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z Agopszowiczów

Antonina Ohanowiczowa

wdowa po właścicielu dóbr

po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 23. sierpnia 1904 r., przeżywszy 90 lat.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w czwartek dnia 25. sierpnia o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ul. Podlewskiego l. 7 do grobowca familijnego na cmentarz Łyczakowski, na który to obrzęd w głębokim smutku pogrążeni synowie, wnuki i prawnuki krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 24 sierpnia 1904.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, ul. Sobieskiego l. 10.

Zofia z Bobrów Piotrowickich

Juliuszowa hr. Dzieduszycka

ur. w r. 1830., po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu 23. sierpnia 1904

W piątek dnia 26. sierpnia 1904 r., o godzinie 10. rano odbędzie się eksportacya zwłok z domu żałoby przy ul. Mickiewicza l. 12 do kościoła Archikatedralnego, a stamtąd po odprawionem nabożeństwie, na cmentarz Łyczakowski, na który to obrzęd zaprasza rodzina wszystkich krewnych, przyjaciół i znajomych.

Lwów, dnia 28. sierpnia 1904.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Józef Schwarz

fryzyer i obywatel m. Lwowa

po długiej a ciężkiej słabości, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 22. b. m. przeżywszy lat 66.

W niewymownym żalu pozostała żona z dziećmi i wnukami zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie dnia 24. sierpnia 1904 r., o godzinie 5-tej po południu z domu żałoby przy ul. św. Józefa l. 4 (Łyczaków) na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 28. sierpnia 1904.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

ERNEST ŚWIDŁOWSKI

adjunkt c. k. kolei Państwowych

zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 24. sierpnia 1904 r., po długiej a ciężkiej słabości, przeżywszy lat 55.

W ciężkim smutku pogrążona żona z rodziną zapraszają krewnych, kolegów, znajomych i przyjaciół zmarłego na ogrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w piątek dnia 26-go sierpnia o godzinie 4 tej po południu z domu żałoby przy ul. Chorążczny l 29 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 24. sierpnia 1904.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

FILIPINA MALAWSKA

żona starszego komisarza c. k. Namiestnictwa

przeżywszy lat 52, po długiej a ciężkiej słabości, opatrzona św. Sakramentami, przeniosła się dnia 28. sierpnia b. r., do wieczności.

W smutku pozostały mąż z dziećmi i wnukiem zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we czwartek dnia 25. sierpnia 19 4, o godz. 4. po południu z domu żałoby przy ul. Piekarskiej l. 31 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 28. sierpnia 1904.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza.